

Sprawozdanie Katolickiej Szkoły Społecznej za rok 1928.

I. Pogląd ogólny.

Rok 1928 to rok już pełen działalności Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu. Jakkolwiek bowiem istnieje ona na skutek dekretu J. Eminencji Ks. Kardynała-Prymasa z dnia 17 czerwca 1927 formalnie już od 1 lipca 1927, to mogła z względu na latowe miesiące wakacyjne podjąć pracę rzeczywistą dopiero z dniem 1 października 1927 r.; od tego mianowicie terminu przejęło Kuratorjum Katolickiej Szkoły Społecznej agendy Komitetu Organizacyjnego Szkoły Społecznej. Skutkiem tego obejmuje jej działalność w roku 1927 tylko trzy miesiące. W tych 3 miesiącach r. 1927 ograniczono się do urz

się to szczególnie do dwuletniego kursu pracy społecznej, który został ponad pierwotne plany zorganizowany i otwarty już w roku 1928 i musiał stać się niejako punktem ciężkości działalności Szkoły, ścieśniając przez to jej akcję.

Zewnętrzna odznaką ukończenia prac organizacyjnych i podjęcia pełnej działalności instytucji była połączona z aktem otwarcia pierwszego dwuletniego kursu pracy społecznej uroczystość poświęcenia Szkoły w dniu 17 października 1928. Rozpoczęła się ona mszą św., odprawioną przez ks. infułata Adamskiego w Złotej Kaplicy Archikatedry. Poświęcenia Szkoły dokonał J. E. Ks. Kardynał-Prymas w obecności zaproszonych przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, duchowieństwa, organizacji społecznych i prasy. Uroczystość tę wypełniły pozatem przemówienia ks. inf. Adamskiego, J. E. Ks. Kardynała-Prymasa i wykład dyrektora Szkoły, ks. Dr. Edwarda Kozłowskiego n. t.: „Zadania i cele Katolickiej Szkoły Społecznej.“

II. Kuratorium Katolickiej Szkoły Społecznej.

W myśl statutu wykonuje z ramienia Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego naczelne funkcje kierownicze nad Katolicką Szkołą Społeczną specjalne Kuratorium. Delegatem J. E. Ks. Kardynała-Prymasa do tegoż Kuratorium był w roku sprawozdawczym ks. infułat Kłos. W skład zaś samego Kuratorium wchodził na mocy nominacji J. E. Ks. Kardynała-Prymasa: ks. inf. St. Adamski, ks. prał. J. Prądyński (Liga Katolicka), ks. kan. W. Dymek (Związek Towarzystw Dobroczynności Caritas), ks. kan. J. Schulz (Związek Młodych Polek), ks. dyr. Dr. W. Adamski (Zjednoczenie Młodzieży Polskiej), ks. sekr. jen. L. Jarosz (Związek Młodzieży Polskiej), ks. sekr. jen. Fr. Forecki (Związek Kobiet Pracujących), ks. sekr. jen. Cz. Michałowicz (Związek Kat. Tow. Robotników Polskich), ks. T. Zamysłowski (Związek Kapłanów „Unitas“). Prezydium Kuratorium tworzyli ks. infułat Adamski jako prezes, ks. prał. Prądyński jako wiceprezes i ks. Michałowicz jako sekretarz. Do Wydziału Wykonawczego wchodziłi oprócz tych trzech członków prezydium jeszcze ks. kan. Schulz i ks. Jarosz.

W roku sprawozdawczym odbyło Kuratorium 7 posiedzeń, załatwiając sprawy, przydzielone mu statutem Szkoły. Głównie zaś zajmowało się przygotowaniem dwuletniego kursu pracy społecznej, zwłaszcza jego programem.

III. Dyrekcja. — Grono nauczycielskie.

Dyrekcja Szkoły była w roku 1928 jednosobowa. Dyrektor, ks. Dr. Edward Kozłowski, nie miał urzędowego zastępcy. W Sekretarjacie były zatrudnione dwie osoby.

Aż do 1 września roku sprawozdawczego był dyrektor jedynym stałym profesorem Szkoły. By jednak Szkoła mogła

w pełni podjąć działalność według wytkniętych planów, a zwłaszcza prowadzić dwuletni kurs pracy społecznej, wyłaniała się konieczność dodania dyrektorowi jeszcze dalszych stałych sił nauczycielskich. Budżet, uchwalony przez Kuratorium na r. 1928, przewidywał oprócz dyrektora dwóch stałych profesorów. Na skutek propozycji Kuratorium mianował J. E. Ks. Kardynał-Prymas dekretem z 6 lipca 1928 dotychczasowego prefekta gimnazjum w Radomiu, ks. Władysława Krawczyka, magistra nauk politycznych i ekonomicznych, profesorem stałym Katolickiej Szkoły Społecznej. Nowy profesor objął swe funkcje z dniem 1 września 1928 r. Na stanowisko drugiego profesora rozpisano konkurs, wśród szeregu zgłoszeń nie znaleziono jednak żadnej odpowiedniej kandydatury, skutkiem czego nie obsadzono w roku sprawozdawczym tego stanowiska.

Na poszczególnych kursach wykładali oprócz stałych profesorów także dochodzący prelegenci, jak ich się poniżej jeszcze wymienia.

IV. Kursy.

Cele Katolickiej Szkoły Społecznej każą jej prowadzić dwa rodzaje kursów: 1) takie, które mają za zadanie a) albo popularyzować wśród szerszych warstw społeczeństwa idee akcji katolickiej, budzić wśród nich zainteresowanie dla katolickiego ruchu społecznego i katolickiej akcji społecznej, b) albo uzupełniać braki należytego wykształcenia społecznego u tych, którzy już pracują zawodowo lub niezawodowo w różnych działach akcji społecznej, kursy takie z natury rzeczy mogą być krótkoterminowe (bierze się tu pod uwagę ilość godzin wykładów i ćwiczeń); 2) takie, które mają przygotować należyte wykształconych z a w o d o w y c h pracowników społecznych, co już wymaga ciągłego trybu nauki. Stosownie do tego prowadziła Szkoła w roku sprawozdawczym różnego rodzaju kursy krótkoterminowe i dwuletni kurs pracy społecznej.

I. Kursy krótkoterminowe.

Kursów krótkoterminowych urządzono w roku sprawozdawczym 4. Prace nad przygotowaniem dwuletniego kursu pracy społecznej nie pozwoliły na rozleglejszą akcję.

1. Pierwszym co do czasu takim kursem był **wieczorny kurs społeczny dla pań**. Celem tego kursu było wzbudzić należyte zainteresowanie wśród kobiet inteligentnych dla katolickiej akcji społecznej, zapoznać je z głównymi zasadami katolickiej nauki społecznej i wyjaśnić im szereg problemów, kobietę szczególnie obchodzących. Miał on zaś to założenie przyczynowe, że właśnie to środowisko już dostarcza i może dostarczyć najwięcej sił do pracy w różnych dziedzinach akcji społecznej i charytatywnej. Przy urząda-

niu kursu wzorowano się na działalności Katolickiej Szkoły Społecznej w Wiedniu.

Kurs ten był w taki sposób zorganizowany, że przez kilkanaście tygodni odbywały się dwa razy w tygodniu, w wtorki i piątki wieczorem od godz. 8—10 po 2 wykłady. Urządzono 2 cykle takich wykładów, od 28 lutego do 30 marca i od 17 kwietnia do 25 maja.

Program kursów obejmował następujące wykłady: Katolicka nauka społeczna — wykł. ks. dyr. Dr. Kozłowski, Apostolstwo kobiety polskiej — wykł. ks. prof. Dr. Baranowski, Kobieta i małżeństwo w prawie kanonicznym — wykł. ks. prał. Janasik, Udział kobiety w życiu charytatywnym — wykł. ks. kan. W. Dymek, Stanowisko kobiety w prawie cywilnym — wykł. p. sędzia Meysner, Konflikty w współczesnej rodzinie — wykł. p. doc. Dr. Dobrzyńska-Rybicka, Prądy ideowe w ruchu kobiecym — wykł. ks. sekr. jen. Forecki, Nauka o dziecku i młodzieży — wykł. p. wicekurator Stein, Udział kobiety w życiu społecznym — wykł. p. Z. Rzepecka, Państwowa ochrona kobiety — wykł. p. nac. Wilczyński, Kobieta jako czynnik kultury — wykł. p. Ruszczyńska, Kwestia higieny domowej — wykł. p. Dr. Grossmanówna.

Udział w tym kursie nie był jednak zbyt liczny. Przyczyny tego szukać należy z jednej strony w pochłonięciu uwagi społeczeństwa przez wybory parlamentarne, z drugiej strony w mniej dogodnej porze (godz. 8—10 wiecz.) wykładów.

2. W dniach 17 i 18 marca miał w następstwie inicjatywy Sekretariatu Jeneralnego Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu miejsce **kurs dla członków zarządów Towarzystw Kobiet Pracujących**. Wygłoszono na nim takie wykłady: Cele i zadania Towarzystw Kobiet Pracujących — wykł. ks. sekr. jen. Forecki, Rola i zadania przewodniczącej — wykł. p. Wolniewiczówna, Kat. Międzynarodowa Unja Kobiet — wykł. p. Z. Rzepecka, Urozmaicenia zebrań — wykł. p. Wolniewiczówna, Szkoła a kobiety — wykł. p. Stopowa, Zdrowie kobiety a praca zawodowa — wykł. p. Dr. Parczewska. Udział w kursie był bardzo liczny, 145 nazwisk zawierała lista uczestniczek.

3. Kilka dni później rozpoczął się **kurs pracy charytatywnej**, zorganizowany w porozumieniu z poznańskim Związkiem Towarzystw Dobroczynności „Caritas”. Był on przeznaczony dla księży i pań, pracujących w konferencjach św. Wincenego à Paulo. Trwał zaś od 20 do 23 marca.

Wykłady wygłoszono na tematy: Istota miłosierdzia chrześcijańskiego — wykł. ks. dyr. Janiak, Opieka społeczna a dobroczynność prywatna — wykł. ks. kan. Dymek, Dziełziny pracy charytatywnej — wykł. ks. kan. Dymek, Ubogi w ustawodawstwie społecznym — wykł. p. radca Orłowski,

Konferencja św. Wincentego à Paulo — wykl. p. Prószyńska, Aktualne zagadnienia dla Konferencji — wykl. ks. dyr. Janiak, Metody zbierania środków na cele Konferencji — wykl. p. Prószyńska, Konferencja a Związek Towarzystw Dobroczynności „Caritas” — wykl. ks. kan. Dymek, Książkowość Konferencji — wykl. p. Lossowowa, Prowadzenie zebrań — wykl. ks. Janiak, Przebieg zebrania członków czynnych — wykl. p. Chłapowska.

W kursie tym wzięło udział 36 osób z Poznańskiego, Pomorza, Śląska, Wilna, Warszawy, wojw. łódzkiego, między nimi 9 księży.

4. Najdłuższy przebieg z kursów krótkoterminowych miał **kurs dla kierowniczek ochron**, trwał bowiem od 17 kwietnia do 16 maja. Był to już drugi tego rodzaju kurs, gdyż w roku poprzednim Komitet Organizacyjny Szkoły Społecznej zorganizował łącznie z poznańskim Związkiem Towarzystw Dobroczynności „Caritas” kurs dla kierowniczek ochron, prowadząc go w czasie od 8 marca do 8 kwietnia 1927 r. Kurs ten miał takie powodzenie i odpowiadał tak wielkim potrzebom, że nadchodziły do Dyrekcji liczne bardzo prośby z najróżniejszych stron powtórzenia go. Z względu na to przystąpiono do urzędzenia w roku sprawozdawczym w porozumieniu z Związkiem „Caritas” drugiego kursu dla kierowniczek ochron. Kurs ten był pomyślany jako doszkalający dla osób, pracujących już w ochronkach dziatwy przedszkolnej wzgl. mających już odpowiednie przygotowanie zawodowe.

Jako kierowniczkę naukową kursu miał dyrektor do pomocy p. Posadzowa, referentkę wychowania przedszkolnego w Kuratorjum Poznańskim. Program zaś obejmował następujące przedmioty: Metodyka wychowania przedszkolnego — wykl. p. Posadzowa, Psychologia dziecka — wykl. prof. Dr. Frycz, Higijena dziecka — wykl. p. Dr. Hundtowa, Roboty ręczne w ochronce — wykl. p. Sobolewski, Rysunki w ochronce — wykl. p. Koenig, Zabawkarstwo w ochronce — wykl. p. Mukułowska, Śpiew w ochronce — wykl. p. Hey-sing.

Kurs zakończył się aktem uroczystym w dniu 16 kwietnia z udziałem J. E. Ks. Kardynała-Prymasa, przedstawicieli duchowieństwa, władz państwowych i samorządowych. Akt ten łączył się z otwarciem kilkudniowej wystawy robót, wykonanych na kursie. Wystawa ta wywołała żywe zainteresowanie wśród społeczeństwa.

W kursie wzięło pełen udział 49 osób, w tem 23 członkiń zgromadzeń zakonnych; pozatem uczęszczały na niektóre tylko wykłady 4 osoby, z nich 1 siostra zakonna. Uczestniczki pochodziły z Poznańskiego, Pomorza, Śląska, b. Kongresówki i Gdańska.

2. Dwuletni kurs pracy społecznej.

Najdonioślejsze znaczenie w akcji Katolickiej Szkoły Społecznej w roku sprawozdawczym posiada uruchomienie dwuletniego kursu pracy społecznej, mającego na celu kształcenie zawodowych pracowników społecznych i dostarczenie akcji katolickiej odpowiednio przygotowanych sił do pracy apostołskiej. Kursy tego typu rozwinęły się bardzo, szczególnie po wojnie, w zachodnich społeczeństwach, a katolickiej akcji społecznej tamże oddały wielkie przysługi. Pierwotnie zamierzano zorganizować w obrębie Katolickiej Szkoły Społecznej dwuletni kurs dopiero w późniejszym terminie; dający się jednak dotkliwie odczuwać, zwłaszcza wobec wielkiego rozrostu dzieł społecznych i charytatywnych, brak odpowiednich pracowników społecznych kazał jak najszybciej przystąpić do otwarcia tego kursu.

Jak już zaznaczono wyżej, organy kierownicze Szkoły skierowały w roku sprawozdawczym główną swą uwagę na przygotowanie, uruchomienie i prowadzenie tego kursu, by go postawić na możliwie wysokiej wyżynie i dostosować go do poziomu podobnych najlepszych instytucji w kraju i zagranicą.

Dla opracowania programu kursu wyłoniło Kuratorjum mocą uchwały z dnia 30 maja komisję, składającą się z XX. Dymka, Jarosza i Schulza oraz dyrektora. Wypracowany przez komisję ten program przyjął Kuratorjum na posiedzeniu swem w dniu 18 czerwca. Program ten oparty jest w zasadniczych swych liniach na systemie belgijskim jako najlepiej odpowiadającym naszym warunkom. Specjalny nacisk kładzie on zaś na duchowe urabianie słuchaczy, by wychować dla pracy społecznej w przeróżnych jej dziedzinach nie tylko teoretycznie wykształcone i technicznie biegłe siły, ale także ludzi o głębokiej kulturze religijnej i moralnej. Temu celowi służą tygodniowe egzorty, rekolekcje i specjalne wykłady o posłannictwie pracownika społecznego. Z 2 lat zaś studyj jest 6 miesięcy za wzorem belgijskim przeznaczonych na praktyczne szkolenie.

Otwarcie kursu zbiegło się z wyżej opisaną uroczystością poświęcenia Szkoły w dniu 17 października.

Na kurs wstąpiło 23 słuchaczy zwyczajnych, w tem 7 mężczyzn a 16 kobiet. Z tych posiadało ukończone studia akademickie 1, nieukończone 3, maturę gimnazjalną lub seminaryjną 2, ukończoną szkołę średnią zawodową 4, inne równorzędne wykształcenie 2, reszta została przyjęta na mocy egzaminu wstępnego lub świadectwa dłuższej pracy społecznej. Słuchacze pochodzili z wszystkich dzielnic polskich, t. j. 6 z b. zaboru rosyjskiego, 1 z Małopolski, reszta z b. dzielnic pruskiej. W ciągu roku sprawozdawczego wystąpiła 1 słuchaczka. Poza słuchaczami zwyczajnymi brali w kursie

udział też słuchacze nadzwyczajni, liczba ich jednak była niestała, wahała się między cyfrą 6 a 1.

Na zajęcia słuchaczy składały się udział w wykładach, ćwiczenia ustne i piśmienne, wizytacje społeczne i hospitacje w różnych instytucjach i organizacjach społecznych.

Wykładali zaś wzgl. prowadzili ćwiczenia oprócz ks. dyrektora (Katolicka nauka społeczna, zagadnienie społeczne, lektura encyklik społecznych), i ks. prof. Krawczyka (ekonomia społeczna, polityka społeczna, Polska współczesna, posłannictwo pracownika społecznego) jako dochodzący prelegenci ks. prof. Dr. Baranowski (dogmatyka, apologetyka, etyka), ks. dyr. Dr. Adamski (biurowość, technika zebrań), p. prof. Dr. Frycz (psychologia i pedagogika), p. Bronowski, st. asystent U. P. (prawo konstytucyjne i administracyjne), p. nacz. Wilczyński (opieka społeczna), p. dyr. Barański (ustawodawstwo ubezpieczeniowe), p. Dr. Mroczkowski (ustawodawstwo ochronne), p. radca Howorka (prawo rodzinne), p. Szczurkiewicz (socjologia), p. Chmielewski (książkowość), p. Tuliszka (stenografia), p. Czaporowski (pisanie na maszynie). Obowiązki spirytuła wziął na siebie ks. infułat Adamski.

Dla niezamożnych słuchaczy kursu przyznało Województwo Poznańskie na skutek wniosku Dyrekcji od 1 grudnia stypendjum miesięczne w wysokości 200 zł. Na analogiczny wniosek, zwrócony do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, nie nadeszła w roku sprawozdawczym jeszcze odpowiedź; przyszły one dopiero w lutym roku następnego, obiecując przyznanie kilku stypendyj dopiero od przyszłego roku szkolnego.

Za zezwoleniem Dyrekcji utworzyło się Koło Naukowe Słuchaczy Katolickiej Szkoły Społecznej. Statut Koła zatwierdziła Dyrekcja po wprowadzeniu doń niektórych zmian. Kuratorem Koła został ks. prof. Krawczyk.

V. Internat.

Połączony z Szkołą internat, posiadający w dwóch wielkich salach 20 łóżek, służy tylko uczestnikom kursów krótkoterminowych. Ma to swą przyczynę w tem, że dla uczestników tych kursów krótkoterminowych jest trudno znaleźć odpowiednie mieszkanie, tak że dojście do skutku takiego kursu jest nieraz związane z istnieniem odpowiedniego internatu.

Bardzo pożądanem jest jednak otwarcie internatu dla słuchaczy dwuletniego kursu. Na razie stoi temu na przeszkodzie brak odpowiednich lokali.

VI. Biblioteka.

Istniejąca przy Katolickiej Szkole Społecznej Biblioteka opiera się głównie na darze Drukarni i Księgarni św. Woj-

ciecha, która za inicjatywą śp. ks. kard. Dalbora w lutym r. 1925 przekazała swą Biblij. Społeczną, liczącą blisko 210 numerów druków nieperjodycznych a 139 numerów druków perjodycznych, na rzecz tworzącej się Szkoły Społecznej. Biblijoteka ta zawierała jednak jedynie dzieła, wydane przed wojną, tak że wymagała, zwłaszcza wobec wielkiego rozwoju nauk społecznych i ruchu społecznego w ostatnich kilkunastu latach, znaczniejszego uzupełnienia literaturą nowszą; dochodzi do tego jeszcze ta okoliczność, że specjalne cele Szkoły stwarzają zapotrzebowanie na działy literatury, które w tym księgozbiorniku albo nie były wcale albo były w bardzo niedostatecznym stopniu tylko uwzględnione. Skutkiem tego musi w pierwszych szczególnie latach działalności Szkoły zakup nowych książek do Biblijoteki odbywać się w większych rozmiarach. W roku sprawozdawczym zakupiono 210 dzieł nieperjodycznych; pozatem przybyło z darów wzgl. z tytułu egzemplarzy recenzyjnych dla „Przewodnika Społecznego” 11 dzieł nieperjodycznych. W dniu 31 grudnia 1928 liczyła Biblijoteka 2505 numerów druków nieperjodycznych i 140 numerów druków perjodycznych. Czasopism abonowano 9, kilkanaście zaś otrzymywano stale tytułem wymiany.

Ks. Dr. A. Mytkowicz.

Płaca zarobkowa a państwo.

1. Stanowisko państwa wobec klasy robotniczej było przez długi czas nieprzychylnie i wrogie. Zmiana nastąpiła dopiero od połowy 19 wieku. Przez całe średniowiecze wszelka zmowa pracowników, zamierzająca do zmiany warunków pracy, była przez przepisy prawne surowo wzbroniona i prześladowana. Pierwszy edykt, znany w tej dziedzinie, króla angielskiego Edwarda I r. 1305 mówi o karach za wszelką zmwę, zmierzająca do zmiany stawek płac robotniczych. Podobnie w Niemczech w r. 1301 na rynku w Magdeburgu spalono dwóch członków stowarzyszenia robotniczego, prowadzącego działalność strajkową. W Kolonii w r. 1371 powieszono 37 tkaczy za zmwę przeciw majstrom. Około 30 aktów parlamentów angielskich powtarzało zakaz koalicji, skazując robotników, przystępujących do stowarzyszeń za t. zw. „felony” na obcięcie uszu. Podobnie było w ustawodawstwie francuskim. Nawet rewolucja francuska zatwierdziła zakaz koalicji w t. zw. loi Chapellier z r. 1791. Za strajki zamknięto 1251 związków, a 4 i pół tys. robotników ukarano grzywną lub więzieniem w latach 1825—1848 we Francji¹⁾. Wszelkie strajki, prześladowane przez prawo, koń-

¹⁾ Br. Ziemecki, Najbliższe zadanie w dziedzinie ustaw i świadczeń społecznych, Ekonomista 1927 t. 1.

czyły się załamaniem przy pomocy wojska i policji lub uwzględnieniem żądań pracodawców. Warunki umowy pracy regulowane być mogły w 18 wieku tylko pod nadzorem władzy państwowej, która szła wyłącznie na rękę pracodawców. A gdy płaca była za niska, by się z niej wyżywić, jak podaje Ad. Smith o stosunkach angielskich, uzupełniano ją zapomocą wsparcia, udzielanego ubogim.

Kiedy znowu na głos teoretyków umowa pracy w przemyśle uległa radykalnej zmianie i uznano ją za rzecz wyłącznie prywatną między pracodawcą a robotnikiem, dając robotnikowi wolną rękę wynajmowania swej siły roboczej na wzór sprzedaży jakiegokolwiek towaru, dodano warunek, że ingerencja państwa ma być wykluczona. Wolna umowa pracy wtrąciła klasę robotniczą w niewolę kapitału. Stosunki, jakie zapanowały w przemyśle co do warunków zdrowotnych, moralnych, kulturalnych, czasu pracy, zatrudnienia kobiet i dzieci, wypełniania obowiązków rodzinnych, religijnych, wynagradzania za pracę, urągały wszelkiej sprawiedliwości. Klasa robotnicza poczęła gwałtownie karłowacieć fizycznie i moralnie. Wobec tego państwo widziało się zmuszonem roztoczyć nad klasą robotniczą opiekę prawa.

Nie obeszło się jednak bez oporu. Gdy w Anglii rozpoczęto wprowadzać robotnicze ustawodawstwo ochronne, przepowiedziano przemysłowi zgubę, a w pierwszym rządzie fabrykom tekstylnym z powodu skrócenia czasu pracy z 12 do 10 godzin. Tymczasem w ciągu drugiej połowy 19 wieku obroty tej gałęzi podniosły się. Wszelką ingerencję władzy państwowej co do regulowania płac zarobkowych uznano ze strony pracodawców za zamach na własność prywatną i osobistą wolność. Nie widziano innej możliwości kształtowania się płac zarobkowych, jak tylko zapomocą niezależnego prawa podaży i pobytu. A ponieważ rąk do pracy było coraz więcej, więc płaca szła w dół. Warstwie robotniczej zabrakło środków do życia, zapanowała wśród niej nędza. Musiano się uciekać do zapomóg, zaliczek i pożyczek, a gdy tych zabrakło, do prostytucji, kradzieży, zbrodni. Wśród dzieci i starców zapanowała z powodu braku odpowiedniego odżywiania się wysoka śmiertelność. Sprawa zabezpieczenia na czas choroby, kalectwa, starości, bezrobocia, utrzymania wdów i sierot, pokrywania kosztów pogrzebowych zajęły się dopiero związki zawodowe. Państwa widziały się zmuszone wprowadzić przymusowe ubezpieczenia społeczne, by na czas niezdolności do pracy zapewnić warstwie robotniczej konieczne środki do życia, a zarazem przez nie podnieść wysokość zarobków. Nie zdołano tylko jeszcze zapewnić robotnikom minimum płacy, odpowiedniej dla jego potrzeb. Uważano ten krok za przeciwny naturalnemu porządkowi rzeczy, za niedorzeczność, powstała w gło-

wach warstw niższych, za oderwaną herezję uczonych od zielonego stolika. Jak poprzednio czynniki państwowe nie dopuszczały robotników do prawa koalicji, tak w okresie powstania ubezpieczeń społecznych i ustaw ochronnych pracy zwalczano myśl ingerencji państwa co do oznaczania najmniejszej skali zarobkowej jako minimum płacy robotniczej¹⁾.

Był to jeden z głównych bastionów, na który przypuszczano coraz silniejsze ataki. Wreszcie w r. 1860 zrobiono w nim wyłom. Była nim pierwsza umowa zbiorowa pracy, na jaką zgodził się Mundella, właściciel fabryki pończoch, późniejszy minister w gabinecie Gladstone'a, w Nottingham, a którą wypracował Rupert Kettle, sędzia w Wolverhampton. Mundella wprowadził dla umów zbiorowych urzędy pojednawcze, a Kettle sądy rozjemcze. Była jednak w nich ta wielka luka, że nie było przymusowego obowiązku w razie zatargu zwrócić się o arbitraż do urzędu pojednawczego. Istniały setki tysięcy robotników i robotnic, którzy nie posiadali żadnej organizacji zawodowej, zdolnej do zawierania wspólnych umów zbiorowych. Brakowało rozstrzygnięciom sądów rozjemczych prawnego rygору oraz ustawodawczego oznaczenia minimum płacy dla zawodów słabo zorganizowanych, mających osobiście niskie zarobki.

2. W całym szeregu krajów wprowadzono w drugiej połowie 19 wieku zarządzenia prawne co do urzędzeń zdrowotnych we fabrykach, zabezpieczenia przed wypadkami nieszczęśliwymi przy pracy, ograniczenia czasu pracy, wieku młodzieży. Natomiast sprawa wprowadzenia ustawowej najniższej skali płacy stała na martwym punkcie, chociaż licznie przeprowadzone ankiety stwierdzały, że wśród ogromnej liczby robotników płace zarobkowe są niezwykle niskie w porównaniu z panującymi wymaganiami życiowymi.

Wreszcie nadarzyły się dwie okoliczności, które przyczyniły się do częściowego zrealizowania upragnionej powszechnie przez robotników myśli ustawowego zabezpieczenia najniższej skali zarobkowej.

Jedną z nich było wystąpienie Stolicy Apostolskiej z Encykliką robotniczą. Niedwuznacznie rozstrzygnęła ona dwie sporne kwestje, odnoszące się do płacy zarobkowej. Pierwszą było nakreślenie granicy dla niższej pracy zarobkowej. Wyprowadza ją nie na podstawie reguł ekonomicznych lub interesu przedsiębiorcy, lecz potrzeb robotnika i pyta się: w jakim celu pracuje robotnik? W odpowiedzi na to przychodzi do wniosku, że praca jego nie ma za zadanie zapełniać rynku zbytu towarami i przynosić wysokie zyski, ale zapewnić robotnikowi utrzymanie „godne człowieka“, a koszta

¹⁾ L. Brentano, *Auf dem Wege zum gesetzlichen Lohnminimum* str. 34.

środków utrzymania mają stanowić granicę, poza którą ani robotnik ani przedsiębiorca niżej iść nie mogą.

Nie można od przedsiębiorcy z tytułu zapłaty za pracę wymagać tak wysokiego wynagrodzenia i nakładać takich socjalnych ciężarów, któreby przewyższyły wartość wykonanej pracy, bo przyprawiłyby one przedsiębiorstwo do nieuniknionej ruiny. Ale ta wyrównawcza sprawiedliwość ekwiwalentowa zawiera w sobie co do płacy jeszcze drugi naturalny czynnik, jakim jest zaspokojenie koniecznych potrzeb robotnika. Tak jeden, jak i drugi czynnik składają się na istotę t. zw. sprawiedliwości wyrównawczej, która zarazem stanowi najniższą granicę dla zasady ekwiwalentu. Nie można więc mówić o zachowaniu tej obowiązującej normy ekwiwalentu tam, gdzie zaofiarowuje się do rozporządzenia całkowicie swe siły w przeciętnej mierze co do wydajności i czasu, a za to nie otrzymuje się nawet takiej zapłaty, któraby wystarczała na odpowiednie utrzymanie. Encyklika na ten właśnie moment wynagrodzeń za pracę główną zwróciła uwagę i w tym właśnie punkcie tkwi wielka jej zasługa.

Przedsiębiorca nie może samemu sobie szkodzić, płacąc powyżej wartości tego, co mu praca robotnika przynosi. Na to nie pozwalają zasady gospodarcze. Konieczne jednak warunki życia wymagają, by proces gospodarczy i przedsiębiorstwo na takim stały poziomie, by były w stanie zapewnić swym pracownikom odpowiednią egzystencję. Przedsiębiorca nie może korzystnej koniunktury wyzyskiwać tylko dla własnej kieszeni, wysokość płacy mierzyć jednostronnymi potrzebami nieżonatego robotnika, lecz musi mieć na względzie dobro ogólne i wyrównywać przejściowy spadek cen towaru nie kosztem samej płacy robotniczej. Encyklika nawet na wypadek trudności zbytu wytworów w chwilach przesileni gospodarczych czy przy złej koniunkturze z przyczyn konkurencyjnych wymaga od przedsiębiorcy płacy dla robotnika, wystarczającej na jego utrzymanie, odrzucając liberalną zasadę: Tyś dziś niepotrzebny, umieraj więc z głodu (Malthus).

Bardzo żywą dyskusję przeprowadzano na terenie katolickiej polityki socjalnej, czy ta naturalna najniższa skala płacy ma się odnosić do utrzymania pojedynczego robotnika, czy też ma obejmować całą jego rodzinę. Ponieważ w tej kwestji Encyklika nie wydała ścisłej decyzji, przeto obóz liberalno-katolicki chciał znowu pojęcie zarobkowej płacy minimalnej ograniczyć wyłącznie do wynagrodzenia indywidualnego, a nie socjalnego (familijnego), tłumacząc się tem, że wymagania pracodawców należy także zaliczyć do postulatów sprawiedliwości. Jednak liczne komentarze Encykliki stwierdziły, że Papież, żądając na zasadzie prawa naturalnego minimum płacy dla robotników, ma na uwadze utrzymanie robotnika wraz z jego rodziną. Wszak dla określenia celo-

wości pracy i płacy powołuje się na naturalne prawo człowieka do założenia własnej rodziny, na świętość życia rodzinnego, na obowiązki męża i ojca co do wyżywienia żony i dzieci, wychowania swego potomstwa, co wyraźnie wskazuje, że Papięz na płacy indywidualnej nie mógł poprzestać. Niektórzy z katolickich polityków socjalnych rozszerzają pojęcie płacy familijnej jak najdalej, nie poprzestając na normalnej płacy familijnej, lecz żądając szczegółowego uwzględnienia liczby głów¹⁾).

Utrzymanie płacy na poziomie naturalnej sprawiedliwości jest rzeczą nie samego tylko przedsiębiorstwa pojedynczego, ale całego gospodarstwa narodowego. Naród, który nie potrafi robotnikowi nawet najniższej kategorii zapewnić płacy, któraby dawała utrzymanie godne człowieka dla niego i jego rodziny, jest niezdrowym organizmem. Państwo, w którym dobrobyt obejmuje tylko małą część ludności i nie wszystkie klasy społeczne mogą korzystać ze zdobyczy kultury, ponosi na tym nierównomiernym podziale dóbr szkody a nie korzyści i winno zapomocą odpowiednich zarządzeń zapobiec ewentualnym niebezpieczeństwom socjalnym. Wtedy na państwie spoczywa obowiązek starać się o zachowanie sprawiedliwości rozdzielczej obok wymiennej i zapomocą przymusowych środków zabiegać o sprawiedliwy podział dóbr narodowych. Państwo winno nie dopuszczać do głodowych płac zarobkowych w przemyśle, do nieuczciwej konkurencji zapomocą obniżenia płac robotniczych, i uciekając się do ustawowych zarządzeń, popierać taki ustrój gospodarczy, w którym płace zarobkowe i zaspokojenie potrzeb pozostawałyby w harmonii ze sprawiedliwością i godnością ludzką. Państwo ze swoim autorytetem i władzą winno nie dopuszczać do jakichkolwiek zaburzeń i wstrząśnień w produkcji, być stróżem i obrońcą praw naturalnych wszystkich klas społecznych, a zwłaszcza biedniejszych jako najliczniejszych i najwięcej potrzebujących opieki i pomocy swych obywateli. „Między licznymi a ciężkimi obowiązkami panujących, dbałych o dobro ludu,“ mówi Encyklika „ten na pierwszym miejscu się kładzie, iżby każdy stan otaczać opieką równomierną czyli przestrzegać tej sprawiedliwości, która się zowie szafująca“. Do takich zaś norm sprawiedliwości zaliczyć należy bezsprzecznie zabezpieczenie klasie robotniczej minimalnego wynagrodzenia za pracę dla zabezpieczenia jej egzystencji, odpowiedniej godności ludzkiej²⁾).

Nie ulega wątpliwości, że głos Encykliki, jaki padł w kwestji regulowania płacy robotniczej w myśl zasad sprawiedliwości „suum cuique“, i wezwanie, zwrócono do wszyst-

¹⁾ Stimmen der Zeit, Oktober 1921 (Noppel).

²⁾ Schröder, Die Encyklika „Rerum Novarum“ und die Lohnfrage (Soziale Revue 1922 H. 10, str. 585—596).

kich państw cywilizowanych, że przestrzeganie tego prawa na rzecz klas pracujących jest ich ścisłym obowiązkiem, odbić się musiały głośnie echem we wszystkich światowych gabinetach rządowych, skoro wyszedł od najwyższego autorytetu moralnego chrześcijańskiego świata.

Drugą okolicznością, skłaniającą państwo do ustalenia najniższych płac robotniczych na drodze ustawodawczej, było aktywne wystąpienie z tą akcją ze strony państw australskich. Czy zachodził przyczynowy związek między Encykliką a prawie równoczesnym wystąpieniem państw australskich ze swą akcją, trudno wskazać na pozytywne dowody. Jednak chronologiczne następstwo jednego faktu po drugim w krótkim odstępie czasu przemawiałoby wiele za tem zdaniem. Bezpośrednim motywem do niej były strajki w zawodzie marynarskim, które tak silnie wstrząsnęły życiem gospodarczym, że pierwsza Nowa Walja wydała osobliwą ustawę o pojednaniu w rozjemstwie, a wkrótce po Nowej Zelandji Wiktorja wystąpiły przeciw płacom głodowym¹⁾.

W każdym razie na zrealizowanie wielkiej myśli Encykliki co do płac robotniczych nie trzeba było długo czekać. Przykład wyszedł, jak znanem powszechnie, z Australji. Początek dała Nowa Zelandja, a następnie do akcji ustawodawczej w przedmiocie płacy przystąpiły inne państwa australskie. W początkach rozchodziło się o ustalenie zarobków w chałupnictwie, gdzie płace były niezwykle niskie. Następnie interwencja ustawodawcza służyła jako środek zapobiegawczy przeciw strajkom i lokautom. Pierwsza ustawa wyszła w r. 1894 w Nowej Zelandji, a w dwa lata później państwo Wiktorja wydało ustawę co do określenia najniższych płac. Za tym przykładem poszły wszystkie inne państwa australskie, tak że do roku 1910 już we wszystkich państwach australskich wprowadzono normę ustawową co do ustalania najniższej płacy zarobkowej.

Próby poczynione w Australji zwróciły uwagę państw innych części świata, jak Europy i Ameryki. Pierwsza wstąpiła na tę drogę Anglja, wprowadzając na wzór australski, w r. 1909 ustawę o minimum zapłaty w chałupnictwie. Od r. 1912 wprowadziło tę ustawę dziewięć stanów Ameryki Północnej, w r. 1917 przyjęła ustawę najpierw prowincja kanadyjska Alberta, następnie 6 innych prowincyj i Związek meksykański. Jak państwa australskie, tak również Anglja nie poprzestała na samym przemyśle chałupniczym, lecz w r. 1912 wydała ustawę Coal Mines Act po wielkim strajku górniczym, wprowadzając ustawowo ustalony zarobek minimalny w kopalniach węgla. Ustawa Trade Boards Act z r. 1913 rozszerza ustawę o minimalnej płacy na szereg innych gałęzi

¹⁾ Por. X. A. Szymański, Ustalenie płac przez urzędy. Przewodnik Społeczny, Luty 1925.

przemysłowych. W r. 1915 wprowadza ją Francja w przelomowych latach powojennych 1918—1920, wprowadza ją szereg państw europejskich, jak Norwegia, Austria, Czechosłowacja, Rumunia. Inne jak Niemcy, Węgry, uzupełniają swe ustawy, już dawniej istniejące; Południowa Afryka wydana w latach 1918 i 1922 r. ustawę znacznie rozszerza w r. 1925. Wreszcie Włochy ustawą z 3 kwietnia 1926 r. o korporacjach i syndykatach poddały ustalanie minimum płacy obowiązkowym sądom rozjemczym.

Ustawy, jakie wyszły w różnych państwach w tym kierunku, odznaczają się jeszcze wielką różnaitością tak co do samego ich zakresu, jak i ich rozporządzeń wykonawczych. Australia objęła ustawą prawie wszystkie gałęzie przemysłowe, w innych państwach odnosi się ustawa tylko do niektórych robót lub kategorii robotniczych, a przeważnie tylko do chałupnictwa, płacy kobiet i małoletnich obu płci. W Norwegii, Austrii, Czechosłowacji, Niemczech i Argentynie obejmuje ustawa tylko chałupnictwo. We Francji dotyczy tylko pracowników, zatrudnionych w chałupnictwie¹⁾.

Cele i powody wprowadzenia ustawy w różnych państwach schodzą się w dwóch punktach: a) nie dopuścić do zbyt niskich płac robotniczych, niewystarczających do utrzymania, b) usunąć niesumienną konkurencję wśród pracodawców, posługujących się niską płacą.

Zauważono, że do obniżenia płac zarobkowych przyczynia się zazwyczaj depresja gospodarcza, licha organizacja produkcji, wynagrodzenie robotników poniżej wartości ich pracy lub niedostateczna wydajność pracy robotników. Wobec pierwszej przyczyny wszelkie ustawodawstwo jest bezsilne. Ale co do drugiego powodu, jeżeli jakaś gałąź przemysłu utrzymuje stale niski poziom płac, tak że robotnicy nie mogą utrzymać się z wypłacanych zarobków, przenoszą się gdzieindziej, jest rzeczą władzy państwowej wglądać w te stosunki. Bo zazwyczaj na tle niskich i niewystarczających płac zarobkowych obniża się wydajność pracy ze strony robotnika, który nie może dla braku środków materialnych ani odżywiać się należycie, ani podnieść się umysłowo.

Zauważono, że utrzymanie naelżytego poziomu płac robotniczych przyczynia się do lepszej organizacji w prowadzeniu przedsiębiorstwa, do większej wydajności pracy, lepszego zużycia i zaoszczędzania sił roboczych, do podniesienia przemysłu i dobrobytu. Licha płaca zarobkowa odbija się niekorzystnie na życiu rodziny i przygotowaniu dzieci do zawodu praktycznego. Niski zarobek w jednym przedsiębiorstwie oddziałuje na stan zarobków w innych przedsiębiorstwach i na ich

¹⁾ Internationales Arbeitsamt. Die Verfahren zur Festsetzung der Mindestlöhne. Genf. 1927. Dr. Magda Jónás. Mindestlöhnegesetzgebung. Soz. Praxis XXXVII str. 488.

zdolność konkurencyjną. Taka nierównomierność płac jest szkodliwa tak dla robotników, jak i pracodawców. Standaryzacja płac jednej gałęzi pracy tego samego terytorjum staje się ochroną zarazem dla robotnika i przemysłu. Wprowadzenie ustawodawstwa o ustaleniu minimalnych płac robotniczych dla pewnych kategorii leży w interesie pracodawców i robotników. Taka potrzeba okazała się w krajach europejskich szczególnie co do przemysłu chałupniczego, a w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie co do płac robotnic.

Zbyt niskie zarobki i brak należytej organizacji robotniczej powodują walki strajkowe. Myśl zapewnienia pokojowych stosunków dla przemysłu naprowadziła państwa australskie do stworzenia przymusowego rozjemstwa. Uświadomiły robotników o korzyściach regulowania cennika. Dlatego właśnie okazało się największą potrzebą wprowadzenie instytucji dla ustalania granicy najniższego wynagrodzenia w chałupnictwie i wśród robotnic, u których poczucie organizacyjne jest najsłabsze.

(Dok. nast.)

Ze zjazdu postępu społecznego¹⁾.

Politykę pozytywną tworzą wskazówki, dawane pewnemu ruchowi i przez ten ruch przestrzegane. Powojenna polityka społeczna czerpie wiele tych wskazówek z naukowych zjazdów międzynarodowych tej dziedzinie umiejętności i działania poświęconych. Dobrze tedy czyni „Przewodnik Społeczny“, że pilnie śledzi rozwój dorobku tych zjazdów i dla katolickiej polityki społecznej gromadzi cenne wskazówki i nowy materiał badań.

W tym też celu pragnę tu streścić dorobek ostatniego zjazdu stowarzyszeń postępu społecznego, jaki w jesieni odbył się w Zurychu, we wspólnym gmachu uniwersyteckim tego miasta.

Na porządku dziennym zjazdu Międzynarodowego Stowarzyszeń Postępu Społecznego była sprawa polityki rodzinnej lub zagadnienie polityki ochronnej rodziny. Wszczął ją jeszcze w r. 1926 zjazd Stowarzyszenia w Montreux, a zobrazował świetny referat p. Fustera, profesora w Collège de France, który na podstawie ciekawego materiału statystycznego, dotyczącego życia ubogich rodzin robotniczych miasta Paryża, dowiódł istnienia ryzyka rodzinnego, a stąd konieczności ochronnej polityki rodzinnej. Odtąd zagadnienie

¹⁾ W artykule niniejszym omawia autor obszerniej i dokładniej sprawę, o której potrącił już w dawniejszym swoim artykule, umieszczonym p. t. „Nowe orientacje w postępie społecznym“ w nr. 4 z ubiegłego roku niniejszego czasopisma.

to w ciągu kilku lat było sumiennie a metodycznie badane w sekcjach krajowych i w stałych komisjach technicznych Stowarzyszenia, gdzie w tym przedmiocie wytworzyły się dwa odmienne poglądy: pierwszy (Niemcy, Polska, Czechosłowacja i inne) twierdzi, że ryzyko rodzinne skutecznie da się pokryć tylko przez obowiązkowe ubezpieczenie rodzinne; drugi (Francja, Belgja, Hiszpanja), nie negując pierwszego, dowodzi, że w dzisiejszych warunkach natychmiast ubóstwu rodzin zaradzają instytucje t. zw. zasiłków rodzinnych (allocations familiales) i kasy wyrównawcze (caises de compensation), jak tego dowodzi powojenna praktyka we Francji, Belgji i Hiszpanji. Na plenarnem posiedzeniu zjazdu ten drugi pogląd został narzucony zgromadzeniu — przy wyraźnej rezerwie delegacji polskiej, niemieckiej i czechosłowackiej. Delegacja francuska dlatego tak bezwzględnie dążyła do uchwalenia rezolucji w myśl swego poglądu, że we Francji instytucja zasiłków rodzinnych i kas wyrównawczych po wojnie rozwinęła się olbrzymio, faworyzowana przez różne czynniki z pobudek patriotycznych celem podniesienia corocznie spadającego w sposób straszliwy przyrostu ludności; instytucja ta jest więc czysto francuską innowacją i mechanizmem społecznym, zbudowanym przez działaczy francuskich na gruncie wielkiego przemysłu i handlu; to też gdyby na zjeździe w Zurychu przeważał był pierwszy w tej sprawie pogląd, byłby on tem samem wyrokiem potępienia dla nowego pomysłu francuskich polityków społecznych, którzy nie chcieli ze zjazdu przywieźć do kraju wyroku tego, potępiającego wielką narodową inicjatywę powojenną w dziedzinie ochronnej polityki rodzinnej.

Istotnie, trzeba przyznać, że inne kraje mało poznały instytucję francuską — kasy wyrównawcze, które np. w roku 1928 przyznały 1.700.000.000 franków czterem milionom członków rodzin robotniczych jako zasiłki rodzinne. Jest to bądźco bądź pomoc nie do pogardzenia.

Drugim zagadnieniem na porządku dziennym zjazdu była sprawa przedłużenia obowiązku szkolnego w związku z bezrobociem i pracą. Zapoczątkowanie tej sprawy zawdzięczać należy sekcji angielskiej, która miała na celu przeprowadzenie rezolucji, domagającej się przedłużenia obowiązkowego wieku szkolnego do roku 15 dziecka włącznie, iżby przez to wobec klęski bezrobocia w Anglii zatrzymać jeszcze przez dwa lata dzieci w szkole i nie dopuścić ich do pracy zarobkowej, aby przez to zmniejszyć podaż rąk roboczych na rynku pracy.

Ale sprawa ta, pod takim kątem widzenia, rozważana w Anglii, w innych krajach była badana w ramach daleko

szerszych. Gdzieindziej bowiem spostrzeżono, że wychowanie narodowe, w szczególności zaś nauczanie początkowe w związku z pracą gwałtownie domaga się reformy. Sprawa ta jest całym splotem zagadnień: zawiera się w niej i przeciążenie dziecka nadmiernym programem szkoły powszechnej i nieżyciowość dzisiejszego nauczania, i potrzeba wykształcenia dziecka w kierunku zawodowym, i konieczność kursów dokształcających pozaszkolnych. To też rezolucja uchwalona głosi, że dziecko winno wejść do szkoły po ukończonym szóstym roku życia, a wyjść ze szkoły po ukończeniu piętnastu lat; program nauki winien mieć charakter ogólny, ale w ostatnim roku należy go skierować ku wiadomościom praktycznym, potrzebnym do życia zawodowego; zaś w ciągu tego ostatniego roku należy się rodzicom ubogim zasiłek społeczny na kształcenie dziecka; dalej, należy tworzyć obozowickie kursy uzupełniające dzienne, poświęcone kształceniu zawodowemu, w których trzeba też uwzględnić rozwijanie fizyczne i wykształcenie obywatelskie ucznia; nauka winna trwać przynajmniej trzy lata. Rezolucje powyższe zjazd uchwalił przesłać do Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, iżby jego dyrektor wprowadził je na porządek dzienny jednej z najbliższych międzynarodowych konferencji pracy celem przygotowania odpowiedniej konwencji międzynarodowej tudzież aby utworzył przy M. B. P. stały komitet do badania międzynarodowego rozwoju wychowania robotniczego.

*

*

*

Powyższe dwa zagadnienia — rodziny w związku z ubezpieczeniem społecznym i szkoły w związku z pracą — zjazd załatwił ostatecznie po trzyletnich badaniach w sekcjach narodowych i w komisjach technicznych Stowarzyszenia, poczem wprowadził do programu prac na czas najbliższy dwie inne niemniej doniosłe sprawy: podstawy polityki emigracyjnej oraz politykę wysokich płac zarobkowych.

Sprawę międzynarodowej ochrony wychodźstwa już wielokrotnie poruszała na zjazdach międzynarodowa sekcja polska Stowarzyszenia czyli Polskie Towarzystwo Polityki Społecznej (Warszawa, Jasna 19) przez swych delegatów — zarówno w międzynarodowym Stowarzyszeniu postępu społecznego, jak na zjazdach Unji stowarzyszeń Ligi Narodów, jak wreszcie na międzynarodowej konferencji ekonomicznej, gdzie piszący te słowa bronił potrzeby międzynarodowej prawnej ochrony wychodźcy-robotnika. Chodziło nam o to, że gdy wielkie państwa przemysłowe domagają się swobodnej wymiany towarów, to jednocześnie nie chcą one mówić o możliwości swobodnego poszukiwania pracy przez ro-

botnika tam, gdzie ma on nadzieję ją znaleźć; ani nawet nie chcą zrównać robotnika obcokrajowego w prawach z robotnikiem krajowcem; że wogóle robotnik wychodźca, bez którego pracy niemożliwa jest w wielu krajach (np. Francji) odbudowa powojenna jak i samo gospodarstwo międzynarodowe, nie ma należytej ochrony swego życia, zdrowia i zarobku.

Ta piekąca sprawa znajduje się w całkowitem zaniedbaniu. Kilka zjazdów międzynarodowych dla spraw wychodźstwa obchodziło dookoła niej, a nie dotknęło jej istoty, bo delegaci rządów, wodzących rej na arenie międzynarodowej, nie chcieli dopuścić do szczerego zajęcia się tą bolączką.

Samo nawet Międzynarodowe Biuro Pracy, ta instytucja ze swej natury powołana do obrony najsłabszych, najbardziej upośledzonych warstw pracujących, dotąd w tej sprawie właściwie politykowała i dyplomatyzowała — pod względem tych samych potęg, które w Genewie kierują międzynarodowymi konferencjami pracy.

Mimo te tak wielkie przeszkody Polskie Towarzystwo Polityki Społecznej przez swego delegata w zarządzie głównym Stowarzyszenia postępu społecznego bezwzględnie zażądało wprowadzenia na zjazd zurychski sprawy ochrony wychodźstwa. Żądanie — mimo sprzeciwu kilku delegatów — uwzględniono. Poparł nas tym razem bardzo energicznie p. Henri Fuss, przedstawiciel p. Alberta Thomas z Genewy. Na referenta tematu zaproszono p. Gustawa Simona, prezesa Polskiego Tow. Polityki Społecznej, któremu polecono przedstawić punkt widzenia państw emigracyjnych, zaś na koreferenta powołano p. Andresa, sekretarza amerykańskiego stowarzyszenia badań ustawodawstwa robotniczego (New-York), który miał wyłożyć punkt widzenia państw imigracyjnych. Ten ostatni na zjazd nie przybył, a miast referatu przysłał notatkę zupełnie nie na wskazany temat. Zaś referat p. Simona został wydrukowany po francusku i niemiecku, rozdany uczestnikom zjazdu i wygłoszony z dużą swadą przez autora wywołał ożywioną dyskusję. W wyniku dyskusji powzięto następującą rezolucję, która dała satysfakcję naszemu żądaniu: zjazd wzywa sekcje narodowe do przygotowania na zjazd 1931 r. sprawozdania o tem, co myślą one a) o środkach porządku publicznego i związkowego, przedsięwziętych w ich kraju w przedmiocie ruchu wychodźczego i przychodźczego pracowników, b) o środkach porządku publicznego i związkowego, przedsięwziętych pod tym względem w innych krajach, a które oddziałują na położenie własnych rodaków; sekcje są też proszone o rozważenie w tych sprawozdaniach z jednej strony środków podstawowych co do praw emigrowania lub imigrowania, z drugiej

strony — spraw, obchodzących imigrantów, którzy zdążyli już osiąść na miejscu, tak iżby przygotować podstawy prawa międzynarodowego (éléments de la charte internationale) emigracji i imigracji; należy rozważyć oddzielnie fakty, odnoszące się do emigracji zamorskich, kontynentalnych, stałych i sezonowych; sprawozdania te muszą być przesłane do zarządu głównego najpóźniej do 1 czerwca 1930 r., poczem zbada je Komisja techniczna, zaś na zjeździe najbliższym odpowiednie wnioski przedłoży sprawozdawca generalny. Słowem, w tej chwili — dzięki polskiej inicjatywie — koła polityków społecznych w głównych krajach cywilizowanych, zajmują się postawionem przez nas zagadnieniem, tak żywo obchodzącem nie tylko polskie masy wychodźców, ale i wszystkich krajów wychodźczych.

Wreszcie o polityce wysokich płac zarobkowych mówił dr. Stern z Pragi czeskiej, żądając wprowadzenia tego tematu do programu prac Stowarzyszenia. W opinii bowiem publicznej powstało już pytanie: czy lepszy jest system amerykański wysokich płac robotniczych bez systemu ubezpieczeń społecznych, czy też płace niskie z całym systemem ubezpieczeń społecznych obowiązkowych, których dotychczasowy zakres już nie wystarcza na potrzeby warstw pracujących.

Referat p. Sterna był bardzo ogólnikowy; poruszył zagadnienie ogromnie ważne, ale będąc kompleksem wielu kwestji niezmiernie trudnych do rozwiązania. Nie łatwą rzeczą będzie rozłożyć to wielce złożone zagadnienie na serje kwestji poszczególnych tudzież wskazać skuteczną metodę pracy przy ich badaniu. Zjazd po tym wstępnym referacie postanowił wpisać zagadnienie do programu prac najbliższych, tudzież powołać komisję techniczną, która ustali procedurę, jakiej mają się trzymać sekcje narodowe przy badaniu zagadnienia.

Wogóle trzeba powiedzieć, że zjazd zurychski wykazał duży rozwój Stowarzyszenia, które kroczy właściwą drogą do wytkniętego celu, budując naukowe podstawy racjonalnej polityki społecznej i ściśle współdziałając z Międzynarodowym Biurem Pracy ku podniesieniu dobrobytu warstw pracujących. Liczba sekcji narodowych stowarzyszenia wzrasta z każdym rokiem, a wydawnictwa ich i wielki udział członków z różnych warstw społecznych budziły w nas, delegatach polskich, szlachetną zazdrość. Kiedyż i nasze Polskie Towarzystwo Polityki Społecznej będzie liczyło tylu gorliwych członków i rozwinie tak szeroką działalność, jak tam — we Francji, w Belgji, w Niemczech podobne stowarzyszenia postępu społecznego!

Dr. M. Wachowski.

Troski i pociechy dziewcząt pracujących¹⁾.

Dla wszystkich tych, których przedmiotem pracy są inni ludzie, jak to bywa między innymi u działaczy społecznych i pracowników oświatowych, niezwykle ważną jest znajomość życia wewnętrznego tych ludzi, na których chce się oddziaływać. Im więcej wiemy o potrzebach, kłopotach i dążnościach jakiejś jednostki, tem łatwiej możemy jej pomóc.

Niezwykle interesujących przyczynków, dotyczących życia wewnętrznego dziewcząt pracujących w wieku od 14-tego do 17-go roku życia, dostarczyła niedawno p. Matylda Kelchner, zebrawszy od 750 dziewcząt wypracowania na temat „Troska — pociecha“. Uzyskane wyniki mają wysoką wartość symptomatyczną, ponieważ troski czyjeś w szczególnym stopniu odzwierciedlają jego życie wewnętrzne. Nic nie powiedziano dziewczętom, by pisały tylko o własnych troskach i pociechach, to też dziewczęta pisały często o kłopotach innych ludzi. W ten sposób zdobyto pouczający materiał na temat uczestnictwa dorastających dziewcząt w troskach ich otoczenia społecznego, pozwalający poznać psychikę dziewcząt także od jej społecznej strony.

Naczelne miejsce w troskach i pociechach dziewcząt zajmuje rodzina. Aż 66% z nich wspomina o rodzinie. Związek z rodziną najsilniejszy jest u dziewcząt najmłodszych, a nieznacznie rozluźnia się w miarę dojrzewania. I tak z 250 dziewcząt w pierwszym roku nauki w szkole doksztalającej wspominają o rodzinie 222, w drugim roku 214, w trzecim 211. Szczególnie silny węzeł łączy dziewczęta z matką. Temat matki powraca w wypracowaniach w najróżniejszych odmianach. Okazuje się, że dziewczęta doceniają w zupełności rolę matki w rodzinie, rozumieją jej warunki życia, wczuwają się w jej przeżycia. Wszystko, co wypełnia życie matki, a przedewszystkiem jej troski naokoło dziecka, dochodzące do szczytu przy jego śmierci, jest dziewczętom bliskie. To zrozumienie w tak wysokim stopniu macierzyństwa jest możliwe tylko dlatego, że w samych dziewczętach tkwią już uczucia macierzyńskie. Częstość sądu, iż matka jest osobistością obarczoną największemi troskami, wzrasta z roku na rok. Na 117 dziewcząt, które ten sąd wypowiadają, 10% należy do pierwszego roku nauki, a 47% do ostatniego. W miarę dojrzewania więc uzyskują dziewczęta coraz więcej wglądu w życie matki. Z 42 dziewcząt, które wspominają o matce

¹⁾ Mathilde Kelchner: Kummer und Trost jugendlicher Arbeiterinnen. Hirschfeld, Leipzig, 1929.

jako o pocieszycielce, 38% jest najmłodszych, a 16% najstarszych. Także rola matki jako wychowawczyni znajduje zrozumienie. Jeszcze w inny sposób uwydatnia się więź społeczną między matką a córką: matka ma dla córek duże znaczenie, jej kłopoty, choroba są źródłem trosk dla córek. Śmierć matki jest zawsze wielkim nieszczęściem dla córki. 58 dziewcząt wspomina o śmierci i to z najmłodszych 46%, a z najstarszych 24%, co wskazuje na to, że pierwsze są dwa razy tyle zajęte tą myślą, co drugie. Największe nieszczęście, podobnie, jak największe szczęście dziewcząt jest związane z matką.

Obraz ojca w wypracowaniach błędnie w porównaniu do obrazu matki. Rzadkie są wzmianki pozwalające wnioskować o ściślejszej więzi społecznej między ojcem a córką. Śmierć ojca wspomniana jest znacznie częściej, bo aż 84 razy, przy czym wzmianki rozdzielone są równomiernie na poszczególne lata nauki w przeciwieństwie do wzmianek o śmierci matki. 130 dziewcząt a więc 17% pisze o pijaństwie ojca jako źródle trosk. Im dziewczęta starsze, tem bardziej są wrażliwe na skutki pijaństwa w rodzinie. Spory małżeńskie i rodzinne znajdują uwzględnienie w 59 wypadkach. Zwykle mężczyzna jest tym, który w ujęciu dziewcząt wywołuje spór. Kobieta jako inicjatorka sprzeczki lub jej przyczyna wymieniona jest 21 razy, a mężczyzna 124 razy. Być może, że właśnie pijaństwo skłania dziewczęta do przedstawiania mężczyzny jako czarnego charakteru, może też dochodzi tu do głosu solidarność kobieca, nakazująca stawać po stronie matki.

Rodzeństwo również gra pewną rolę w wypracowaniach i tu więc silna jest więź społeczna. 122 dziewczęta wymieniają troski rodziców spowodowane przez dzieci. W konfliktach między rodzicami a dziećmi dorastające dziewczęta chętnie stają po stronie rodziców. Zdają one sobie przeważnie bardzo dobrze sprawę z tego, czym dla nich jest rodzina.

O trosce jako o pojęciu potrafią dziewczęta dużo powiedzieć. Wiele z nich osobiście przeżyło duże troski, a inne zaobserwowały je w subtelnym zrozumieniu u innych.

Najczęstszą przyczyną trosk jest bieda ekonomiczna. Wspomina o niej aż 45%. Brak pracy jako przyczyny biedy podana jest przez 38%. Brak pracy oznacza: głód, utratę mieszkania, choroby, żebranie, zbrodnie, pijaństwo, samobójstwo. Nigdzie niema protestu przeciw pracy, wszędzie jest ona czynnikiem zmniejszającym w wysokim stopniu troski.

Choroba i śmierć także bardzo często wspomniane są jako źródła trosk, choroba 263 razy (35%), śmierć 298 razy (38%). Przedewszystkiem chodzi tu oczywiście o śmierć lub

chorobę w rodzinie. Także jednak los dalszych osób nawet nieraz nieznanych wywołuje współczucie dziewcząt.

Troski, wynikające z zawodu, wspominane są 67 razy (8,8%), troski wynikłe na podłożu erotycznym 67 razy (9%), strata jakiejś własności 30 razy (4%). Są to liczby małe bardzo w porównaniu do wzmianek o braku pracy, o chorobie i śmierci. Jakiś głębszy stosunek dziewcząt do zawodu nie ujawnił się w wypracowaniach. Prawdopodobnie troski miłosne zachodzą u dziewcząt znacznie częściej niż podano w wypracowaniach. Odnośnie do utraty jakiejś własności materialnej, to o ile ona wykracza poza sferę koniecznego utrzymania się, nie należy do tych czynników, które wyznaczają zasadniczo treść życia.

Liczba wzmianek o troskach przeżytych osobiście lub troskach otoczenia, w których dziewczęta uczestniczyły, wynosi w wypracowaniach 1343, a więc 179%. 44,5% dziewcząt mówi, że troska jest powszechnym zjawiskiem: „Každy ma swoje troski“.

Wewnętrzna potrzeba szukania pociechy jest u dziewcząt bardzo duża. Wiedzą one, że pociecha nie bywa w życiu koniecznym następstwem troski. Troska przychodzi sama, a pociechy trzeba szukać i jeszcze nie zawsze można ją znaleźć. Dziewczęta zdają sobie sprawę z tego, że nie każdy nadaje się do udzielenia pociechy, że trudno być pocieszycielem, że jednak samo wypowiedzenie swych trosk już jest pewną pociechą. Bardzo często pojawiają się sceptyczne sądy o pocieszycielach i pocieszycielkach. Przekonaniem dość często wśród dziewcząt rozpowszechnionem jest, że niesienie pociechy jest obowiązkiem.

Z pośród idealnych wartości, które mogą przynieść człowiekowi pociechę, wymieniona jest przede wszystkim religia. Oto ciekawy przykład jednej odpowiedzi: „Właściwie każdy człowiek winien umieć udzielać pociechy. Że jednak los nie każdemu dał tę łaskę udzielenia pociechy, więc... jest wiele miejsc, np. kościół, gdzie każdemu człowiekowi udziela się pociechy“. Chrystus wymieniany jest jako ideał pocieszyciela. W dziedzinie religii pociechę dać może wyobrażenie o Bogu jako o ojcu, modlitwa, wiara w nieśmiertelność, świętość życia. Również przyroda, częściowo jako twór Boga, ma właściwość odwracania myśli od trosk. Rzadziej wymienia się sztukę i książkę jako pocieszycielki. Często dziewczęta przez pociechę rozumieją odwrócenie myśli i rozrywkę. Praca zawodowa występuje jako pociecha bardzo rzadko, podczas gdy brak pracy bywa źródłem trosk. Niektóre z dziewcząt porobiły tak przykre doświadczenia z troskami, że nie wierzą w możliwość pociechy.

W minimalnej mierze wynika dla dziewcząt troska z ograniczenia ich dziecięcych pragnień, naogół zaś przeżywają one te same troski i tak samo, jak ludzie dorośli. Gdy przeżyją jakąś troskę, pamiętają o niej długo — nieraz lata całe — i potrafią dać jej wyraz w wymownych słowach. Wiedzą, co to jest tęsknota, trapią się przy chorobie własnej lub osób bliskich i obawiają się ich śmierci. Stosunki z ludźmi są podstawą ich życia. Cel zawodu ogranicza się naogół do zarobkowania, że jednak brak pracy stanowi źródło wielu kłopotów, więc posiadanie zawodu jest dla dziewcząt rzeczą ważną. Zdobywanie pieniędzy dla nich samych nie gra u nich żadnej roli. Ciężkie położenie materialne własnej rodziny wyzwała poczucie odpowiedzialności i wywołuje ciężką depresję. Utrzymanie życia, a nie jego postaciowanie, stanowi treść i cel ich życia. W miarę dojrzewania uświadamiają sobie dziewczęta, że życie zmusi je do usamodzielnienia się i przygotowują się w duchu do swej przyszłej roli. U starszych dziewcząt źródłem pociechy o wiele częściej bywają wartości obiektywne, np. religia, niż u młodszych, dla których pocieszycielką jest przede wszystkim matka. Jest to może największą różnicą psychiczną między dziewczętami pracującymi a kształcącymi się, że u pierwszych źródła trosk leżą poza własnym „ja“ przeważnie, podczas gdy kłopoty drugich mają źródło w ich życiu wewnętrznym. Dziewczęta pracujące są o wiele bardziej uspołecznione.

We współczesnej refleksji wychowawczej coraz większej wagi zaczyna nabierać postulat otaczania wychowanka opieką moralną. W tym celu muszą czynniki wychowujące wnikać w życie wewnętrzne swych wychowanków, zapoznać się z ich kłopotami życiowymi, nieść im pociechę, służyć radą i pomocą. Mało jest takich ludzi, którymby się dziewczęta mogły zwierzyć ze swymi troskami, którzy umieliby je pocieszyć i im poradzić, a dążność do uzupełnienia przez jakąś drugą osobę, do normalnego oparcia się o nią stanowi według p. Bühlera, interesującej się specjalnie psychiką młodzieży żeńskiej, najbardziej charakterystyczny rys dojrzewania. Ta potrzeba uzupełnienia nie musi być zabarwiona erotycznie. Poza postulatem moralnej opieki wynikają jeszcze insze praktyczne wnioski dla osób zajmujących się wychowaniem dziewcząt. Okazuje się mianowicie z wypracowań, że rozwijanie w dziewczętach uczucia miłości bliźniego, chęci niesienia pomocy tym, którzy jej potrzebują, propaganda wartości, jakie daje rodzina — wszystko to może być oparte na rzeczywistych przeżyciach dziewcząt. Działalność wychowawcza zaś jest o wiele łatwiejszą i skuteczniejszą, gdy można się odwołać do rzeczywistych przeżyć wychowanka.

Ks. L. Biłko.

Młodzież pozaszkolna i jej organizacje w Polsce.

Pozaszkolną nazywam tę młodzież w wieku od 14 do 25 lat, której głównem zajęciem nie jest uczęszczanie do szkół. Młodzież ta, męska i żeńska, pracuje na roli, w fabryce, w warsztacie, w biurze. Tylko pewien jej procent (część młodzieży rzemieślniczej) pobiera naukę w szkołach doksztalcających.

Ilość.

Na podstawie dokładnych zestawień statystycznych obliczono w Niemczech, że wszystkiej młodzieży w wieku od 14 do 25 lat jest tam 22,2% ogółu ludności¹⁾. Według tego klucza — a stosunki w Niemczech nie różnią się pod tym względem od niemieckich — mamy w Polsce na 21 milionów ludności polskiej 4,662.000 młodzieży męskiej i żeńskiej w wieku od 14 do 25 lat. Z tego na podstawie statystyki polskiej²⁾ kształci się w szkołach średnich ogólnokształcących 209.194, w zawodowych 59.014, w seminarjach nauczycielskich 38.055 młodzieży. W szkołach akademickich państwowych jest 36.976, w prywatnych 4.627 młodzieży. Jeżeli przyjmiemy, że młodzieży w pierwszych czterech klasach szkół średnich (w wieku do 14 lat) jest taka liczba jak studentów poniżej 25 roku życia w szkołach akademickich, to otrzymamy, że młodzieży szkolnej w wieku od 14 do 25 lat jest w Polsce około 300.000. Odejmijmy tę cyfrę od ogólnej liczby młodzieży w wieku od 14 do 25 lat, t. zn. od 4.662.000, a otrzymamy, że młodzieży pozaszkolnej w wieku od 14 do 25 lat jest w Polsce około 4.300.000³⁾.

Organizacje.

Dla młodzieży pozaszkolnej istnieją specjalne szkoły doksztalcające. Dnia 1 grudnia 1927 r. liczba tych szkół wynosiła 574 o ogólnej liczbie uczniów 90.420, a kursów 321 o ogólnej liczbie 12.352 słuchaczy. Liczby to znikome, mimo wielkiego postępu, jaki się w tej dziedzinie dokonał w ostatnich dziesięciu latach. Pozatem zaznaczyć należy, że uczniowie tych szkół zazwyczaj należą także do organizacji młodzieży.

Głównymi ośrodkami, w których młodzież pozaszkolna znajduje swą szkołę życia, są organizacje społeczne. Liczeb-

¹⁾ Jugendführung 1929, str. 57.

²⁾ Oświata szkolnictwa w Rzp. Pol. Warszawa 1929. Nakładem Ministerstwa W. R. i O. P. — Dane za r. 1927/8.

³⁾ Nie uwzględniono tu uczniów tych szkół zawodowych, które nie podlegają Min. W. R. i O. P., a więc n. p. szkół rolniczych.

ność tych organizacyj przedstawiły nam tablice, umieszczone na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Oto ich zestawienie:

T. U. R.	kół: 119,	młodzieży	4.100
Związek Strzelecki	„ 2693,		72.897
Y. M. C. A.			3.495
Sokół			15.383
Koło Polek			2.598
Świetlica			355
Związek Mł. Przem. (Kraków)			788
Związek Mł. Wiej. Rz. P. (Wici)	kół: 546)		
Związek Mł. Wiej. (Siew)	„ 1700)		94.740
Związek Mł. Wiej. (Kraków)	„ 912)		
Zjednoczenie Młodzieży Pol.	„ 3490		125.349
			<hr/> 319,705

Cyfry te nie są dokładne. Najpierw dlatego, że obecnie w Polsce jedynie Zjednoczenie Młodzieży Polskiej przeprowadziło u siebie zasadę, że za młodzież uważa się tylko osoby w wieku od 14 do 25. Inne organizacje młodzieży nie określiły górnej granicy wieku dla swych członków. Wskutek tego naturalnie w cyfrach powyższych mieści się pewien odsetek osób w wieku ponad 25 rok życia.

Pozatem przy wielu organizacjach podano na P. W. K. cyfry, które się różnią od cyfr znanych skądinąd, a dotyczących stanu organizacyj także z tego samego mniej więcej czasu. Możemy się tu powołać na Przewodnik Oświaty Dorosłych (Warszawa, 1929). O ile nam wiadomo, dostarczyły danych do „Przewodnika“ organizacje same. A więc tak na wykresach P. W. K., jakoteż w „Przewodniku“ cyfry pochodzą od organizacyj zainteresowanych.

I tak n. p. podano w „Przewodniku“ (str. 203), że Związek Strzelecki liczy 300 000 członków w 3 000 oddziałach (okres sprawozdawczy 1927/28), a na P. W. K. 72.897¹⁾.

„Strzelec“ nr. 20 (270) z r. 1929 podaje, że na zjeździe tym wygłosił ob. Czaki sprawozdanie zarządu głównego, w którym m. i. powiedział: „Każdy obywatel czytał w latach ubiegłych, zwłaszcza po wypadkach majowych, o tych astromicznych cyfrach Zw. Strzeleckiego, które istotnie odpowiadały rzeczywistości. Czytaliśmy o 300.000 członków, o tym tysiącu członków tygodniowo, których Zw. Strzelecki wchłaniał oraz o tem olbrzymim, żywiołowym rozroście pracy. Te cyfry istotnie odpowiadały rzeczywistości, dlatego, że wypadki majowe otworzyły przed Zw. Strzeleckim nowe możliwości rozwoju jego pracy. Musiał on wchłonać tę olbrzymią falę, niestety nie miał możliwości ująć jej w ramy or-

¹⁾ Cyfra ta była podana w Pawilonie Oświaty Pozaszkolnej. W stoisku Związku Strzeleckiego cyfry członków nie podano, jedynie tabelę: Wzrost stanu liczbnego Zw. Strz.: 1919 — 1.26, 1920 — 1, 1921 — 4.26, 1922 — 6.21, 1923 — 9.64, 1924 — 6.74, 1925 — 8.79, 1926 — 34.1, 1927 — 40.58, 1928 — 44.37.

ganizacyjne, obsłużyć materiałem instruktorskim, kierowniczym. Tysiące nowych oddziałów domagały się tysięcy instruktorów i członków zarządów. Oczywiście siłą rzeczy, po tej fali przyływu musiała nastąpić i fala odpływu. Dziś Zw. Strzelecki temi astronomicznymi cyframi wylegitymować się nie może, ale zato cyfry dzisiejsze są cyframi członków czynnych, ćwiczących, pracujących w Zw. Strzeleckim na tej czy innej niwie. To też ubytku sił wstydzić się nie potrzebujemy bowiem liczby, któremi Związek rozporządza, są to cyfry, jakimi nie może w Polsce poszczycić się żadna organizacja nie tylko wychowawcza, nie tylko przysposobienia wojskowego, ale nawet masowa, polityczna. Liczba ćwiczących wynosi 92 tysiące. Cyfra ta nie jest uzgodniona z danymi Państwowego Urzędu W. F. i P. W., gdyż Urząd ten nie wszystkie oddziały, które uważamy za ćwiczące, posiada w swojej ewidencji. Obok tych 92 tysięcy posiadamy około 50 tysięcy członków czynnych, choć niećwiczących, jednak pracujących w innych dziedzinach. Organizacja nasza liczy więc w tej chwili 150 000 członków i to jest zjawisko, które należy zapisać na nasze dobro.“

Autentyczne wyjaśnienie tej różnicy powinnyby dać sprawozdanie Związku Strzel. za r. 1928, — jednakże tam nie znajdujemy danych co do liczebności. Natomiast na walnym zjeździe Zw. Strzel. dn. 12. V. 1929 podawano liczbę członków ćwiczących 92.000. Trudno te cyfry pogodzić z sobą.

Dalej n. p. Związki Młodzieży Wiejskiej podały na P. W. K. tylko cyfrę kół, obliczyliśmy liczbę członków przyjmując, że w każdym kole przeciętnie jest 30 młodzieży.

„Sokół“ podaje cyfrę młodzieży, ale niewiadomo do jakiego wieku, może więc być, że cyfra podana wyżej powinna ulec zwyższe (wszystkich członków liczy „Sokół“ 76.618). Także cyfra YMCA na wystawie nie zgadza się z cyfrą w „Przewodniku“.

Pozatem istnieje szereg organizacji, które także skupiają młodzieży pozaszkolną, a które na wystawie nie zostały uwzględnione. Tak np. „Przewodnik“ przytacza „Jedność“ śląską, liczącą 4 500 członków, organizację młodzieży komunistycznej obliczają na 5 000 członków.

Cyfry z P. W. K. nie są więc dokładne. Ale bardzo od rzeczywistości nie odbiegają. Już dobrze licząc, możemy przyjąć, że około 350.000 młodzieży pozaszkolnej należy do organizacji. Obliczyliśmy poprzednio, że młodzieży pozaszkolnej jest 4.300.000. A więc blisko 4.000.000 tej młodzieży pozaszkolnej nie należy do żadnej organizacji. Jestto zaledwie 8% ogółu!

Daleko nam do tego stanu, jaki panuje w szkolnictwie powszechnem! W r. 1920/21 uczęszczało 65,1% dzieci w wieku do lat 14 do szkół, w r. 1927/28 procent ten wynosił

92.8%¹⁾). A więc z tych dzieci, które uczęszczają do szkół powszechnych, zaledwie 9% po wyjściu ze szkoły pracuje dalej nad sobą w organizacji. Reszta chodzi luzem, a często popada w analfabetyzm wtórny.

Wnioski.

Cztery miliony młodzieży pozaszkolnej to najszerze koła narodu polskiego, które za 10 lat będą decydowały o losach państwa. Zagadnienie nader ważne! W całej pełni zasługuje na to, by je traktować z należąca się mu uwagą. Wszystkie powołane czynniki powinny się więcej niż dotychczas zająć tą sprawą.

Przytoczone cyfry świadczą o tem, że za mało organizowano dotychczas polską młodzież pozaszkolną.

Dla katolika cyfry te są świadectwem o tyle pocieszającym, że największem ugrupowaniem wśród młodzieży jest Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, organizacja katolicka, stojąca szczerze na gruncie państwowym i narodowym. Fakt ten jednak w łączności z innymi cyframi, przytoczonymi powyżej, może tylko i powinien być pobudką, aby dołożyć sił i starań do coraz większego rozbudowywania sieci S. M. P. i do pogłębienia jej działalności.

¹⁾ Wykres w Pawilonie Polski Współczesnej na P. W. K.

Wychowanie religijne i obywatelskie.

(Wykład dla matek.)

W ukryciu i zaciszu domowem, na straży ogniska, w miłosnych troskach o rodzinę — upływa nam życie. A tam na świecie wre ciągle zacięta walka o wielkie sprawy. Tam wazą się losy ludzkości, tam budują jedną ręką ojczyznę — drugą bronią się przeciw burzycielom. Hufce Chrystusowe szykują się przeciw zastępom Antychrysta. Tam przygotowuje się upadki mocarstw i zmartwychwstanie innych.

A my w zaciszu domowem na straży ogniska.

Ale to tylko pozornie stoimy tak na uboczu i tak odcięte od tych wielkich spraw. I my mamy swoje wielkie posłannictwa. I w naszym cichem królestwie przygotowujemy tym świętym walkom zwycięstwo czy upadek. Zejdźcie do królestwa matek — woła pewien myśliciel i wybitny wychowawca, wskazując drogę do podniesienia upadłej ojczyzny. Gdy Napoleon, spodziewając się moralnego upadku społeczeństwa francuskiego, pytał się świątliwych ludzi, jak temu zaradzić, to mu odpowiedziano: „Dajcie francuskiej rodzinie dobre matki, a Francja będzie wielką i potężną“.

Patrzają więc na nas, jako na swe sprzymierzone — wodzowie narodu. W walce o królestwo Boże na ziemi tworzymy moc, z którą liczą się poważnie wrogowie. „Kto ma młodzież, do tego przyszłość należy“ — a my kształtujemy dusze i ciała dzieci. Z nich będzie w przyszłości składał się naród. Pomagamy tedy przyszłość przygotowywać. Aż serce drży na myśl o wielkości naszej odpowiedzialności...

Wsluchane więc bacznie w głośnie tętno życia na szerokim świecie — przy ognisku domowem robimy cicho swoje. A wieje tedy groźny wiatr i niesie dżumę, która śmiertelnie duszę zatrąwa.

Chcą z serc wypędzić Boga. Za to dają złudne obietnice rajy na ziemi. Miasto królestwa Chrystusowego, królestwa „nie z tego świata“, dają obietnicę pięknego królestwa z tego świata, pełnego zmysłowych rozkoszy. Lecz my wiemy, że to malutkie, biedne, wciąż tęskniące serce ludzkie zbyt wielkie jest, by mógł je

zapełnić świat. Bo dużo trzeba, żeby je ukoić, Boga nadewszystko. „Serce moje niespokojne, aż nie spocznie w Tobie“ — mówi św. Augustyn.

Stoimy tedy mocno przy naszym sztandarze na którym jest stare, święto hasło: Bóg, a z nim nierozzerwalnie drugie: Ojczyzna.

Widzimy więc jasno, którądy wiedzie droga życia. A to, co mamy najdroższego na świecie, dzieci nasze, powiedzimy także tą drogą do szczęścia wiecznego i do szczęścia na ziemi.

Chcemy dzieciom dać Boga.

Skupimy tedy uwagę naszą nad tem, jak wychowywać dzieci religijnie. Myśl szuka wzoru matki, która już pokazała światu, że potrafiła dać dzieciom Boga. Była jedna, nieledwie współczesna, choć daleko stąd mieszkająca, która 6 zakonnic wychowała i wśród nich jedną świętą: matka świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, Sély Guerin. A żyją może pośród nas takie matki, które żywą myślą i gorącym sercem potrafiły w dzieciach rozplomienić taką miłość Boga i dać im tak dobre zrozumienie służby Bogu, że przetrwały one wszystkie niebezpieczeństwa. Gdy teraz zamyślimy się nad sposobami wychowania religijnego — niechaj one przewodniczą myślom naszym.

Jest to stary, piękny zwyczaj matek, by przed urodzeniem już poświęcić tworzące się pod sercem dzieciątko Bogu i Pannie Najświętszej. Tak czyniła matka świętej Teresy i wiele, wiele innych matek. Nowonarodzonym kładą rano i wieczorem znak krzyża na maleńkiem czole, a przy kołysce swych niemowląt szepcą poranne i wieczorne pacierze. Zaczynającym szczebiotać wskazują palcem mieszkanie Boże i dzieła Jego, pokazują piękne obrazy aniołków i świętych z tą niezrównaną cierpliwością, którą Bóg matkom daje. Prowadzą rączęta, ucząc znaku krzyża, i podpowiadają słowa modlitewek, których treść jest dostępna maleńkim umysłom. U trochę większych wyzyskują upodobania do opowiadań i mówią im śliczne legendy o ptaszku, który cierń wyciągnął z oka Pana Jezusa na krzyżu, o palmie, która miłością swe daktyle, schylając się, podała Najświętszemu Dzieciątku i wiele, wiele innych. W okresie gwiazdkowym opowiadają o stajence, na Wielkanoc o krzyżu i grobie Zbawiciela, na Zielone Świątki o Duchu Świętym. Budzącemu się umysłowi podają troskliwe strawę duchową i na te ciągle dziecinne „dlaczego“? odpowiadają niezmiernie, wyczerpująco o Przyczynie ostatniej, schylając się nisko, by razem z dzieckiem przejść przez ni-ziutki próg jego pojęć. W niedzielę i święta, w maju i październiku, na imieniny czy rocznicę śmierci prowadzą swe maleństwo przed sam ołtarz. A we wszystkim unikają szablonu i bezmyślności, wszędzie starają się o żywy i bezpośredni stosunek między dzieckiem a Bogiem. Nakłaniają tedy dziecko, by samo sformułowało niektóre prośby i dziękczynienia. Maleńka Lucja, sześciolatnie świętobliwe dziecko z Francji dyktuje swej matce śliczne słodkie listy do nieba. Modlitwa nie powinna nigdy stać się dla

dziecka nudnym, szarym obowiązkiem, ale powinno całe jego serduszek brać żywy w niej udział. Dlatego można dziecku, gdy ono zmęczone, spokojnie polecić mówienie kilku prostych, serdecznych słów do Boga, zamiast przydługich modlitw wieczornych, których treść jego umysł nie obejmuje, nie zaniedbując jednak Modlitwy Pańskiej, Wierzę w Boga i innych modlitw, których głęboka treść stanie się kiedyś przedziwnym drogowskazem w jego życiu.

Nadchodzą wreszcie wielkie dni w życiu dziecka: pierwsza spowiedź i komunja święta. Matka bierze część przygotowania na siebie. Modli się z dzieckiem i za nie. Uczy i przesłuchuje katechizmu. Tłumaczy mu niejasności. Rozumie wreszcie i szanuje w nim te nastroje i uniesienia, w których wraca ze świętych ćwiczeń w kościele lub szkole. W domu stwarza nastrój pełen skupienia i ciszy, gdzie zdala od grzechu, od gniewów i kłótni domowych rozwijają się owe wzniosłe zamiary, powzięte na gorących modlitwach. U starszych dzieci staje się wychowawczą pracą matki trudniejsza i jeszcze bardziej odpowiedzialna. Następuje bowiem okres, w którym dziecko, nasłuchawszy się od otoczenia rozmaitych uwag przeciw wierze, wątpić zaczyna. Oby w tych chwilach jego drżąca dusza znalazła oparcie o mocną duszę matki. Matka powinna rozwijać i pogłębiać swą wiedzę religijną, by dziecku móc pomóc rozwikłać tego rodzaju trudności. Dużo pomoże nam dokładna znajomość katechizmu. Trzeba nam czytać dobre, głębokie książki, nieraz zasięgnąć porady księdza, może spowiednika, a resztę dokona modlitwa o światło dla siebie i o światło w duszy dziecka. Służenie Bogu jednakże nie polega jedynie na modlitwie w domu i w kościele. Pan Jezus powiedział: „Nie kto woła Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, ale kto czyni wolę Ojca mego“. Wola Ojca Niebieskiego jest zawarta w przykazaniach, a przykazania dają się bodaj streścić w dwóch: Będziesz miłował...

Niechaj tedy dziecko w domu rodzicielskim pozna miłość. Wzajemna życzliwość członków rodziny, przyjaciół, dalszych znajomych i dla wrogów nawet. Odplacenie dobrem za złe. Zupełny brak obmowy: cześć bliźniego ma być bezpieczna wśród naszych ścian. Niesienie pomocy chorym lub biednym. Macierzyńska i rycerska opieka nad maleńkimi i bezbronnymi. Modlitwa za potrzebujących. A to wszystko dla Boga — by Jemu radość sprawić i miłość okazać, w myśl słodkiej zachęty Chrystusa Pana: „Cokolwiek któremu z nich uczynicie, mnieście uczynili“.

Pan Jezus powiedział także: „Kto chce być uczniem moim, niechaj bierze krzyż swój i idzie za mną.“ A więc wielkie i cierpliwe poddanie się woli Bożej. We wszystkim dopatrywanie się dopustu Bożego i próby Biżej. Ochotnie bierzmy jarzmo dnia codziennego na barki swe, krzyże ofiarowujmy Panu Bogu za siebie, za bliźnich, za dusze w czyśćcu...

Gdy dziecko wyrasta w takiej atmosferze, zakosztuje ono tyle słodkiego spokoju i zrośnie się tak silnie z ojczyzną niebieską, że nic tak łatwo nie wyrwie mu jej ze serca. Przygotowujemy glebę, zdolną przyjąć ziarno myśli Bożej, glebę, na której ono ziarno wyrosnąć może silnym zdrowym pędem w drzewo świętości.

A wspomnienie spędzonego dzieciństwa u boku matki religijnej idzie za człowiekiem dorosłym, gdy błądzi on i upada. Wszak to serce św. Moniki, matki św. Augustyna, zawróciło go z błędnej drogi do Boga.

I tak staramy się zaprowadzić dziecko ku celowi swego istnienia, do Boga, do ojczyzny niebieskiej.

Ale ku tej Ojczyźnie prowadzi Bóg poprzez ojczyznę ziemską. Bóg i Ojczyzna — oto hasła, które rozpały w przodkach święty zapał. Tak jak dzisiaj chcieliby świątynie zburzyć, tak i przeciw ojczyźnie zwraca się wrogi atak. Międzynarodowość, ludzkość... takie to rzeczy każą umiłować. Ale — czyż kochanie ojczyzny przeszkadza w ukochaniu ludzkości i w miłosnym niesieniu pomocy nawet czarnym braciom hen w gorących krajach? Wiemy przecież, że tak samo nie, jak przywiązanie do rodziny nie przeszkadza w ukochaniu ojczyzny.

Co to jest Ojczyzna? Jest to szmat ziemi z wszystkim, co na niej ręka ludzka stworzyła i pewna ilość ludzi, którzy są nam uczuciowo bliżsi, tak jak bracia, siostry i rodzice są nam bliżsi aniżeli sąsiedzi lub ludzie spotkani na zabawach, w tramwaju i t. d. A bliżsi są nam rodacy dlatego, że wiąże nas wspólna mowa, wspólne dziejowe przeżycia w ciągu stuleci, wspólna władza, wspólne w przyszłości niebezpieczeństwa i powodzenia.

Pierwiastki, składające się na to przywiązanie do ziemi i wspólnie z nami na niej mieszkających — pierwiastki, składające się na to uczucie miłości dla ojczyzny są to ukochanie dźwięków mowy ojczystej i pieśni ojczystych, czar, który wywiera na nas uroda ziemi, na której wyrosły pokolenia, z których wyszliśmy — cześć dla bohaterów i duchowych wodzów narodu, wdzięczność dla tych, którzy dali szczęście ojczyźnie przez mądre ustawodawstwo, przez organizację dobrych szkół, przez odparcie groźnych wrogów — wreszcie także żal do tych, którzy krzywdzili ojczyznę i nas z nią... świadomość, że nasze osobiste i rodzinne losy są ściśle związane z losem całości, z losem ojczyzny.

Z tego przywiązania do ojczyzny wypływa pragnienie służenia jej, bo każda miłość szuka wyrazu w jakimś czynie. Z tego źródła wytrysły wszędzie czyny bohaterskie, których wspomnienie rozszerza nam radosną dumą nasze serca — od wielkich czynów oręża począwszy, a skończywszy na cichem bohaterstwie poświęceń, ofiar i trudu, dla sprawy narodowej poniesionych.

Czy tedy miłość ta jest słuszna?

Pytam: czy może miłość być kiedykolwiek niesłuszna? Może być zaślepiona, tak jak miłość macierzyńska może być zaślepiona

i wyrodzić się w niesprawiedliwość — wtedy należy walczyć z zaślepieniem, ale nie ze samą miłością.

Miłość dla ojczyzny jest tak samo przyrodzona i instynktowna, jak miłość dziecka lub miłość matki. Ktokolwiek żył zagranicą, poznał po żywiołowej tęsknocie, że tak jest. Jest to uczucie szlachetne, bo wyraża się w służeniu bliźnim i poddaniu interesu własnego interesom ogólnym.

Czy więc jeszcze trzeba nam zastanowić się, czy chcemy dzieci wychować w przywiązaniu do Ojczyzny?

Oto posłuchajmy słów Skargi:

„Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczek i skrzynki swe opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie; i mniema, że się sam miluje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi.“ (Kazanie o miłości ojczyzny.)

Chcemy tedy w dziecku pielęgnować to uczucie i chcemy wychowywać je na dobrego obywatela w ojczyźnie. Jest zresztą taka tradycja wśród polskich matek. Znamy je z opowieści Sienkiewicza, Rodziewiczówny i innych — z obrazów Grottgera — te dzielne Polki, które najdroższy swój skarb, dziecko, oddawały ojczyźnie. Niedarmo jest cześć dla kobiety Polki u nas w kraju tak wielka. Niedarmo śpiewają:

„Oj nie zginęła jeszcze ojczyzna,
póki niewiasty tak czują...“

Na taką cześć, na taką miłość zasłużyły prababki nasze. Będziemy ich godnymi córami. Wejdziemy w ich ślady.

Razem z dziećmi śpiewajmy stare, piękne pieśni narodowe. Uczmy czczyć bohaterstwo Kościuszki, Sobieskiego, Kilińskiego, Chrzanowskiej, Emilji Plater. Tak łatwo rozdmuchać iskrę bohaterstwa w dziecku polskim, dziedzić tyłu rycerskich tradycji. Przy niem ubolewamy gorzko nad tem, co plami tarczę polskiej czci, i radujemy się z tego, co sprawia, że jej imię jaśnieje wśród innych narodów. Uczmy posłuszeństwa wobec praw i przepisów, by ład panował w kraju naszym. Bolejmy nad niezgodą partyjną. Stawiajmy w swych rozmowach politycznych interes państwa ponad interes partji. Ale — same miłując gorąco Ojczyznę i pragnąc rozpałić w dziecku tę miłość, nie zatruwajmy młodej duszy wybuchami nienawiści wobec innych narodów.

Lecz to nie wszystko. Nie o uczucia patriotyczne, o słowa i pieśń tylko chodzi nam przecie. Ale chodzi o wychowanie na dobrego obywatela. Chodzi o uzdolnienie do czynnej miłości ojczyzny. Jakie więc cnoty postaram się zaszczerpić w dziecku mojem, by ono stało się wiernym synem ojczyzny?

Wdzięczność, poczucie odpowiedzialności, karność, daleko idąca uczciwość zawodowa — oto najważniejsze z nich.

Przedewszystkiem niech uczą się dzieci czuć i myśleć społecznie. Wyrwać je z samolubnego patrzenia na rzeczy. Z małego

samoluba zrobić tego, który potrafi zauważyć potrzeby innych, współczuć, odwdzięczać się, rozumieć, że jest częścią całości, kółeczkiem w wielkiej machinie; że nawet od czynności maleńkiego kółeczka zależy dużo; że jest cegiełką w gmachu, który zwie się narodem. W domu, w którym dźwizga matka, która czuć i myśleć umie, przesiąknie dziecko wnet społecznym sposobem myślenia. Współczucia, a tem samem zdolności poświęcania drobnych przyjemności własnych w interesie bliźniego, uczy się przy chorych i słabych w imię delikatności.

Do wdzięczności przyucza matka, gdy chłopcu, któremu siostra starsza tyle przy łóżeczku czuwała, gdy był cierpiący, przypomni, jakby to dobrze było wyręczać tę siostrę przy sprawunkach, być grzecznym, by zaoszczędzić jej zmartwień — jej, która dla niego tak dobrą i troskliwą była. Poczucie odpowiedzialności rozwine się w dziecku, gdy mu pod opiekę oddamy jakiś dział w domu, np. troskę o ogródek czy kwiaty na balkonie, lub w podróży czy na wycieczce troskę o jakieś pakunki, albo też każemy czuwać nad postęпами w szkole najmłodszego braciszka. Karności nauczy się ono, podporządkowując się władzy rodzicielskiej lub dorosłego rodzeństwa. A obserwując wielką sumienność rodziców w wykonywaniu ich obowiązków stanu i zawodowych, wnioskuje, że tak trzeba pojmować wykonanie powinności w interesie ogólnym.

Wielki wychowawca polski, Szczepanowski, każe rozdmuchiwać nadewszystko w dziecku iskrę bohaterstwa: każde polskie dziecko — to urodzony bohater, i najłatwiej do tej struny dziecięcej zaapelować. A gdy widzimy takie cnoty, rozwijające się w dziecku, wpręgamy je umiejętnie w chęć służeńia Ojczyźnie.

Prosto i poważnie musimy jednak spojrzeć w oczy jednej wielkiej prawdzie: Nie tem, co mówimy, wpływamy na dzieci, lecz tem, czem jesteśmy. Nie stworzy ducha religijnego i narodowego w domu swoim ta, która go sama nie posiada.

Miłość dla Boga i miłość dla Ojczyzny są to zdolności, które Pan Bóg sam do duszy naszej włożył jako dar drogocenny, jako talent. Naszą rzeczą jest, nie dać mu się zmarnować, lecz czuwać i pracować, by rozwinął się ten wspaniały dar, by podwoiła, potroiła się zdolność czynnego kochania Ojczyzny.

W przypowieści o talentach mówi nam Pan Jezus, jak straszna kara spotyka tego, kto dar swój zakopał, bo zdawał się mu zbyt małym. Oj! pracujmy nad tą miłością Boga i miłością Ojczyzny, rozwijajmy je w sobie, szerszymy je dookoła siebie, bo przyjdzie kiedyś zdać sprawę z tego, co zrobiliśmy z talentem naszym.

Jak tedy rozwijać? Rozumieć, gorąco odczuć, a potem szerzyć. A więc: wiedza — uczucie — praca.

Dokąd pójdziemy po uświadomienie, po prawdziwe wykształcenie, — skąd pożyczymy nowego żaru, gdy uczujemy, że zapal

w sercu stygnie w chłodzie życia i świata — gdzie i jak będziemy pracowały?

Książki głębokie — odczyty — modlitwa o światło, o żar, o umiejętność... Tak: i jeszcze to jedno.

Pan Jezus powiedział, że gdzie kilku się zbierze w Jego imieniu, On będzie wpośród nich. I my zbieramy się na zebraniach naszych — „wspólnie żyjący, zrosli wraz, wspólnie myślący, jedno miłujący...” Więc Chrystus Pan między nami i światła rozpala w umysłach i dusze rozżarza w miłości, i chęci dobre daje i moc do czynu...

Ze wspólności naszej czerpiemy siły, podniecamy się wzajemnie w szlachetnych zamiarach. W jedności tej jest wielka moc.

Idziemy tedy wspólnie i budujemy królestwo Boże w sercach naszych i szerzymy je w sercach braci i sióstr.

Poprzez dom i rodzinę i organizacje nasze szerzymy kulturę religijną i narodową w miastach — z miast zejdzie ona do wiosek polskich, aż zagości w całej Ojczyźnie miłej.

Wtedy dopiero staje się życie piękne i bogate, gdy je wpręgamy w służbę wielkiej myśli.

„Człowiek dopiero jest człowiekiem, jeśli żyje w służbie idei.“
A nam — matkom — przyświeca jeszcze jedna, cudna myśl, od której serce mocniej bije, a krew szybciej krąży...

„I dzieciom naszym, które ty Ojczyźnie
Rodziłaś liczne w macierzyńskim bólu,
Ty jesteś tarczą przeciwko zgniliznie
Serca i duszy! Ty nie dasz kąkolu
Siać między ziarno.

Więc rosną niewinne
I twoje mają uśmiechy dziecinne.

Stefan Leszczyc.

Było to przed lat tysiącem...

Dawne to były czasy, lat temu tysiąc, albo i więcej. Gdzie dziś ludne wznoszą się miasta, gdzie widnieją kominy fabryk, wieże wspaniałych gmachów i kościołów, rozciągają się liczne wioski, tam dawniej były olbrzymie, niezabudowane obszary ziemi, pokryte częściowo olbrzymimi lasami, w których postrachem dla zabłąkanych podróżnych były niedźwiedzie i wilki zajadłe.

Na owych rozległych obszarach mieszkali nasi pradziadowie. Skąd oni się tutaj wzięli, określić trudno, bo przyszli w te strony bardzo dawno.

Z historii o zamierzchłych, to znaczy bardzo dawnych czasach naszej Ojczyzny niewiele dowiedzieć się możemy. Dokładne wiadomości o życiu i walkach Polaków mamy dopiero od czasów przyjęcia przez Polskę wiary chrześcijańskiej.

Człowiek jest bardzo ciekawy, i sławni uczeni wyczęli wszystkie swoje siły — myśleli dużo, poszukiwali wszędzie, bo nawet kopali w ziemi, czy czasem nie odnajdą czegoś, co pomoże im do poznania życia naszych przodków, którzy przeszło lat temu tysiąc żyli pogrążeni w ciemnocie pogaństwa, i dzięki wyczerpanej pracy uczonych posiadamy już dzisiaj pewne wiadomości o naszych pradziadach. Zajmowali się oni rolnictwem, myśliwstwem, rybołówstwem i chowem bydła. Byli ludem spokojnym, co na wojny niechętnie chodził, ale swojej własności nie oddawali, bardzo przywiązani do swej ziemi, umieli jej bronić aż do ostatniej kropli krwi.

A napadali ich bardzo często Niemcy, którzy byli już wtedy chrześcijanami i różnili się życiem swem bardzo od naszych przodków. Gdy w pogańskiej jeszcze podówczas Ojczyźnie rozciągała się puszcza i bagna nieprzebyte, a pośród nich leżały osady rolne, chaty słomą kryte, a czasem małe obronne zameczki z drzewa wybudowane, do których to ludzkich siedzib — zanim dostać się było można — trzeba było długo błazdzić, bo dróg nie było — na zachód od nas, u sąsiednich Niemców, inaczej kraj wyglądał. I tam były lasy nieprzebyte, niewysuszone bagna, ale przerywają je już drogi, które łączą z sobą miasta i zamki rycerzy. Po miastach widnieją kościoły o złocistych krzyżach, mury, domy.

Wzięli sobie za zadanie Niemcy rozszerzyć na wschód granice swego państwa, i raz po raz urządzają wyprawy. Dzielnie się bronią nasi przodkowie, ale ulegliby przemożnemu wrogowi, gdyby — jako wybawienie — nie przysła do nich wiara chrześcijańska. Ona sprawiła, że naród pogański, któremu przyszloby zginąć od miecza niemieckiego, przyjąwszy chrześcijaństwo, przetrwał ciężkie losy i stał się potężnym. Za Bolesława Chrobrego była już Polska jednym z najsilniejszych państw w Europie.

Dzięki wierze Chrystusowej stanęła Ojczyzna nasza w szeregu państw zachodnich, t. j. obok Francji, Niemiec, Włoch i innych. Zaczęła przyjmować stamtąd to, co tamtejsze narody dobrego wymyśliły. Książa i zakonnicy, którzy przyszli Polskę nawracać, uczyli nasz naród udoskonalonej uprawy roli, uczyli wyrabiać rozmaite przedmioty, jednym słowem poza największym skarbem — wiarą świętą — przynieśli do Polski wiele pożytecznych rzeczy.

Uczyli też oni ludzi sztuki pisania. Pomyślcie sobie, jak to się czasy zmieniają. Lat tysiąc temu w całej Polsce, ba, nietylko w Polsce, ale i w wielu innych krajach — nie było ani jednego człowieka, któryby pisać umiał, bo liter wcale nie znano. Z przyjęciem chrześcijaństwa przywieziono do Polski pierwsze książki, coraz więcej ludzi uczy się pisać, i wkrótce znajdują się tacy, którzy opisywać poczną dzieje naszego narodu. A chcieliby oni o narodzie naszym napisać jak najwięcej, cóż kiedy o czasach przedchrześcijańskich niewiele wiedzą, więc piszą o nich tylko to, co

ludzie opowiadają, a czasem i sami od siebie coś niecoś wymyślą. W ten sposób powstały podania i legendy o dawnych pogańskich czasach Polski. Może kryje się w nich gdzieś gdzieś prawda, ale domyśleć się jej trudno. Nasi przodkowie w te podania z pewnością wierzyli, tak jak wierzyli w zabobony, gusła i swoich bogów.

A bogów tych było bardzo wielu. Jednym z najważniejszych był Swantewit (czy tak się na pewno wśród pogańskich Polaków nazywał — niewiadomo). Oddawano Swantewitowi cześć w poświęconych gajach, gdzie stały świątynie, tak zw. gontyny. Do stóp bożka, którego stawiano z drzewa lub kamienia i dawano mu cztery głowy, aby mógł na wszystkie strony świata naraz patrzeć, znoszono w darze ku ozdobie i uczczeniu skarby oraz broń nieprzyjacielską, w bitwie zdobyta, dzbany złote i srebrne, ogromne rogi zabitych zwierząt.

Oprócz Swantewita dużo było innych mniej potężnych dobrych i złych bogów i duchów. Ostrożnie trzeba było iść, bo nuż nadeptnie się na jakiego bożka, który pod kamieniem sobie przysiadł. A gdzie tych bożków i duchów nie było? I w powietrzu latały, i pod wodą pływały, w dziuplach drzew siedziały, a do ludzi często się przyczepiały. Jak się taki dobry bożek czy też duch przyczepił do człowieka, to nawet dobrze było, bo pomógł człowiekowi i był mu przyjacielem.

W izbach za piecem, wierzono, mieszkwały dobre duchy domowe, które bożętami, gospodarzykami albo chowańcami nazywano. One to krowom mleka dodawały i kurom czasem jaja mnożą, razi więc im są gospodarze.

Gorzej zato była z innymi duchami. Po drogach rozstajnych i miejscach odludnych strach człowieka oblatywał. Rodzone siostry „nędze“ tamtędy chodziły. „Bieda“ też się zjawiała w postaci chudej niewiasty, a kto ją ujrzał, temu życie robiło się ciężkie na świecie. Koło cmentarzyska aż roilo się od duchów umarłych.

A już najwięcej bożków i duchów kryło się po olbrzymich lasach i puszczech. Nad leśnymi bożkami najstarszy był „Duch Leśny“, który bardzo nie lubił, gdy mu ktoś w lesie drzewa wycinał i nieraz ludziom dotkliwie psoty wyrządzał. Mieszkwały w lasach też rusałki, które rozpałały błędne ogniki i zabląkanego podróżnika za sobą włóczyły, myląc mu drogę. Na bagnach mieszkwały wilkołaki, które bardzo chętnie ludzką krew pijały. Po wodach kryły się topielce i topielice, które kąpiących się w głębie wciągały.

Wodę z chmurami łączył „smok-tęcza“. On olbrzymiem swoim o siedmiu barwach ramieniem wyciągał wodę z rzek i dostarczał ją chmurom, które ją w postaci deszczu na ziemię zwracały. A gdy patrzeli się nasi pradziadowie na chmurę, pędzącą po niebie, niejednokrotnie mawiali do siebie, że kieruje nią planetnik, bożek czy duch, który się na niej najwygodniej rozsiadł.

W co to nie wierzyli ludziska, zanim nie oświeciła ich wielka i święta prawda wiary Chrystusowej!... Do dzisiejszego dnia niektóre z dawnych wierzeń u zabobonnych ludzi pozostały, i stąd to opowiadają o rozmaitych wiedźmach i czarach.

A teraz posłuchajcie kilka przepięknych podań, które mówią o dawnych dziejach naszej Ojczyzny, kiedy to nie było na niej jeszcze wiary Chrystusowej.

Z najdawniejszemi czasami łączy się opowiadanie o Lechu i założeniu miasta Gniezna. Było to bardzo dawno temu. Więcej niż lat tysiąc. Trzej bracia Lech, Czech i Rus rozeszli się na trzy strony świata. Czech osiadł i dał początek dzisiejszym Czechom, Rus — Rusi, a Lech poszedł ku północy i przedzierał się przez puszcze i bagna, które pokrywały podówczas naszą ziemię. Idąc tak zatrzymał się nad Wartą, gdzie mu się kraj spodobał, i postanowił założyć gród obronny czyli miejsce, gdzie mógłby zamieszkać i bronić się przed nieprzyjacielem. Na rozkaz Lecha ściąć zaczęto w puszczy olbrzymie drzewa, z których stanąć miał warowny gród. Pośród lasów spostrzeżono gniazdo białych orłów. Lech uważał to za dobry znak, dany mu przez bogów, i orła białego obrał za swoje i ludu swego godło, a wybudowany gród od znalezionej gniazda nazwał Gniezdem. Co jest prawdziwego w tem podaniu, trudno jest dzisiaj powiedzieć.

Albo drugie podanie, w którym będzie mowa o dawnym władcy Krakowa, co się Krak nazywał.

Dawnemi czasy, wybudowany przez Kraka gród nawiedziło wielkie nieszczęście. W jaskini opodal zamku zamieszkał potwór, straszliwy smok, który zaczął pożerać ludzi i bydło. Z mieczem lub łukiem wybrać się na niego nie było można, gdyż niepodobna go nawet zranić, bo cała smocza skóra była z twardej jak stal łuski. Płakał nieszczęśliwy naród, rozpaczał zatroskany Krak. Najdzielniejsi rycerze nie mogli dać rady smokowi. Któż go pokona?... I znalazł się ktoś, kto to uczynił. Był to nie rycerz żaden, lecz ubogi szewc, Skuba. Taki, jak to my jesteśmy, druhowie — młody, wesóły, no i przytem mądry okropnie. Pomyślał sobie: „Czekajno, smoku — jesteś nienasycony, ja dam ci takiego żarcia, że zdechniesz od niego“. Wypchał dzielny szewczyk Skuba barana siarką. Baran wyglądał tak smakowicie, że smok go — ani chwili nie namyślając się — połknął. Poczul zaraz w żołądku straszny ogień i chciał go wodą ugasić. Pobiegł do Wisły i pił, pił bez końca, tak długo aż pękł.

Tak to przemyślny szewczyk zabił okrutnego smoka i wybaWił miasto Kraków od ciężkiej niedoli.

Może niejednen z was słyszał tę piosenkę:

Wanda leży w polskiej ziemi,
Co nie chciała Niemca...

Posłuchajcie, jakie z Wandą łączy się piękne opowiadanie.

Krak pozostawił piękną i rozumną córkę Wandę, którą obrano księżną. Kochał ją lud i lubił serdecznie, bo jakżeż jej nie kochać. Wanda rządziła mądrze i sprawiedliwie, a nawet wyruszała dzielnie do walki, skoro tego zachodziła potrzeba. Daleko rozchodziła się sława Wandy. Usłyszał o niej książę niemiecki, co się Rydygierem zwał. Pomyślał sobie: „Ożenię się Wandą, i w ten sposób zyskam dla siebie nietylko piękną żonę, ale i zawładnę jej księstwem“. Posłał do Krakowa swaty i zapowiedział, że o ile Wanda nie zechce za niego wyjść zamaż, rozpocznie z nią wojnę.

Książę Rydygier był słynny z męstwa, i wojna z nim była niebezpieczna. Ale Wanda nie chciała dać ludowi swojemu obcego pana — Niemca, i ażeby wojskom w walce zapewnić zwycięstwo, poświęciła sama siebie na ofiarę bogom i rzuciła się do Wisły, gdzie śmierć znalazła.

Niekażdy jednak książę dobry był jak Krak albo Wanda. W Kruszwicy, niedaleko Gniezna, mieszkał książę Popiel, który krajem swoim rządził bardzo surowo. Jego poprzednicy często zwoływali naradę starszych kmieci czyli gospodarzy. Taka rada nazywała się wiecem. Popiel za podmową żony Niemki przestał wiece zwoływać, przez co rozgniewał kmieci, którzy nie chcieli chodzić z nim na wojnę i słuchać go. Bał się Popiel, że na czele niechętnego ludu staną jego stryjowie i odbiorą mu władzę. Uknuł z żoną okropny plan. Stryjów swoich zaprosił na ucztę i wytruł wszystkich co do jednego, a ciała wrzucił do jeziora Gopła. Biada jednak mordercy! Z potopionych ciał stryjów wyległy się tysiące myszy, które napadły Popiela w jego dworze w Kruszwicy. Prerażony Popiel — nie umiejąc walczyć z takim nieprzyjacielem, jak myszy — uciekł na wieżę, która się wznosiła pośród jeziora na wyspie, ale myszy popłynęły za nim, dostały się na wieżę i na śmierć go zagryzły.

Dwie jeszcze piękne opowiem legendy: „O Piaście“ i „Ślepym księciu“.

Żył sobie dawnymi czasy bogaty kmieć, zwany Piastem. Z zawodu był kołodziejem. Sąsiedzi kochali i szanowali go prawdziwie, bo chętny był do każdej pomocy. A miał on żonę, co się nazywała Rzepichą i mądrze mu w domu gospodarowała. Pewnego razu w domu Piasta odbywała się wielka uroczystość, t. zw. postrzyżyny. Była to dla rodziny bardzo ważna chwila, gdyż syn Piasta, który skończył lat siedem, z pod opieki matki przechodził pod władzę ojca. Przy tym obrzędzie ojciec po raz pierwszy obcinał synowi długie włosy, i nadawał mu imię, prosząc przodków o błogosławieństwo. Na uroczystość tę sproszono sąsiadów. Właśnie goście zasiedli za stołem, kiedy u progów chaty stanęli nieznanymi podróżni. Byli to dwaj młodzi ludzie o jasnych oczach; zdawało się, że biła od nich światłość niebieska. Poprosili o wy-poczynek i posiłek. Dawni Polacy odznacznali się bardzo wielką

gościnnością. Znanie jest przysłowie: „Gość w dom, Bóg w dom”. Znał je i Piast. To też uprzejmie powitał przybyłych, podał im wody, poprosił, aby obmyli się z kurzu i zasiedli za stołem. Rozpoczęły się obrzędy. Matka przyprowadziła chłopca, odzianego w długą, płócienną koszulę, z rozpuszczonymi, długimi włosami. Chłopak padł ojcu do nóg, a Piast serdecznie go uścił, pokropił wodą źródlaną i przystrzygł mu włosy nad czołem. Z rąk Piasta wziął nożyce najstarszy z gości i tak po kolei wszyscy biesiadnicy obcinali chłopcu potrochu włosy. Włosy te zbierały kobiety, aby zakopać je w ziemi. Nagle powstali obcy podróżni i jeden z nich odezwał się w te słowa: „Pozwólcie i nam, bracia, pobłogosławić chłopca w imię naszego Boga”. I uczynił nad chłopcem znak krzyża, mówiąc: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego chrzczę ciebie, niech błogosławieństwo Boże czuwa nad tobą i nad rodem twoim”. Następnie rozpoczęto dalsze pieśni obrzędowe. Wieniec upleciony ze świeżych ziół, włożyła matka synowi na głowę, a ojciec poprowadził go na cmentarz, aby pomodlić się za duchy dziadów i groby ich polać mlekiem, stawiając na nich misy z jedzeniem. Wierzyli bowiem, że zmarli to wszystko zjedzą. Po powrocie do domu spostrzeżono, że dwaj tajemniczy podróżni znikli. Ugaszcza Rzepicha wszystkich serdecznie i nadziwić się nie może, bo w spiżarni jedzenia wciąż jest pod dostatkiem i wcale nie ubywa. Dziwią się ludziska i chwalić Piasta i jego żony nie mogą. Tacy gospodarni! Piast tłumaczy się, że to chyba za sprawą tych dwu podróżnych, co to takie promienne mieli spojrzenia, że spiżarni nie ubywa. Snać ludzi świętych ugościł w swojej chacie. Ludzie zrozumieli, że taki człowiek mógłby im dobrze panować — i Piasta obrali księciem. Od tego Piasta rozpoczęła się linja królów t. zw. Piastów, z których Mieczysław I przyjął chrzest. O nim to opowiadają legendę, jako o ślepym księżęciu.

Z rozpaczą spoglądano na młodego Mieszka (tak nazywano Mieczysława), który od urodzenia nic nie widział. Rozpaczał ojciec jego, smucił się naród cały. Nadszedł uroczysty dzień postrzyżyn. I oto gdy ojciec nożycami obciął chłopcu włosy, młody książę krzyknął z radości: „Ojcze, widzę!” Z niedowierzaniem zbliżył się do niego ojciec, pytając: „Co widzisz, synu?” „Jakieś światło widzę tam wysoko u góry, i ojca i matkę widzę”, wołał siedmioletni chłopiec. Radość powstała wielka, a gdy dziękowali bogom za łaskę, powstał starzec pewien, ogólnie szanowany, o którym mówiono, że jakiegoś nowego Boga zna i że często na piersiach swoich kładł znak, przypominający krzyż. Starzec ten przemówił w te słowa: „Wielka to łaska Boża, chłopiec zobaczył słońce, i tak jak dzisiaj przejrzał, tak przejrzy jego dusza, ujrzy wielką światłość prawdziwej wiary”. Podumali praojcowie nasi i czekali, czy wróżba starca się spełni. Spełniła się... Gdy zasiadł książę Mieszko na tronie, postanowił skończyć z pogaństwem i przyjął prawdziwą wiarę Chrystusową, i ochrzcił Polskę całą. Prawdziwie przewidział. Przewidział nie tylko książę, ale i naród

cały, który, stojąc przy Kościele Chrystusowym, już za następcy Mieczysława I, doprowadził Polskę do wielkiej potęgi.

Po dzień dzisiejszy krzyż Chrystusowy obok orła białego wie-dzie Polskę ku pięknej i jasnej przyszłości...

M. N.

Własne i cudze dzieci...

(Wykład dla matek.)

Gładkie rumiane lico, wysmukła, lekka, hoża postać, w oczach błysk kipiącej radości życiowej — oto wdziek młodej dziewczyny. Tego uroku pozbawiają kobietę dojrzała lata, cierpienia i zmęczenie, związane z macierzyństwem, i całe to brzemie trosk dookoła męża i dzieci. Cera traci swój blask, ruchy stają się ociężalsze, ciało mniej zgrabne. Ale każdy wiek ma swój czar. A głównym wdziękiem kobiety dojrzałej jest wyraz tkliwej dobroci macierzyńskiej, rozlany po całej twarzy ciepłym blaskiem, wycierający z głębi wędnących oczu, czający się w przyciszonych, delikatnych, jakby podpatrzonych siostrom miłosierdzia ruchach.

Oto obraz normalnej szlachetnej kobiety-matki. Ale obok nich stoi tłum matek przeciętnych, o płytkich sercach, których egoizm — cecha płytkich serc — przybrał tylko inne formy. Ta, która przedtem obracała się ciągle umyślnie dookoła własnego ukochanego ja, rozszerzyła teraz tę życzliwość na ciasny krąg własnej rodziny. Mogło zresztą być jeszcze gorzej, mogła nie wyjść ukochaniem poza siebie i zaniedbywać dzieci własne. Ale nie o tem mówimy tu. Są zresztą takie kobiety, które dawniej miały usłużną dłoń i wielką serdeczność dla wszystkich, a dziś — przy własnych dzieciach — zacieśniły krąg swego uczucia tylko do nich.

Dość, że jednym z rodzajów samolubstwa jest ten, który nazywałabym najchętniej samolubstwem macierzyńskim.

Objawia ono się w jednostronnej, a przytem źle zrozumianej trosce dookoła własnych dzieci. Takie matki stwarzają z wielkim wysiłkiem warunki dla jak najlepszego fizycznego i umysłowego rozwoju swych dzieci. Ich dzieci są dobrze odżywiane, dostatnio ubrane, dba się o to, by miały zabawki, książki i zeszyty. A najulubieńszym tematem matek są one: ich mądrość, ich zdrowie, ich siły. Jeżeli dziecko cudze wygląda jeszcze lepiej, uczy się jeszcze łatwiej — czuje się lekkie ukłucie bólu zazdrością macierzyńską. W razie sporu między własnymi a cudzemi dziećmi staje się odrazu, bezwzględnie po stronie i w obronie własnych, nie badając wcale, po czyjej stronie sprawiedliwość. Przyjaciół swoich dzieci znosi się, ale serce jest chłodne dla nich, a od dzieci ubogich — tak zwanych „z ulicy“, zaniedbanych, każe się dzieciom stronić, obawiając się złego wpływu i złego przykładu.

Ach, jakież smutne jest takie ciasne uczucie macierzyńskie. Na święte miano miłości ono chyba nie zasługuje — bo tak zasklepione, jest ono najmniej tem, czego Bóg od nas żąda. Jest przecież spaceniem tego cudnego uczucia, które zasiał Bóg w sercach kobiet, a które mogłoby tutaj, jak słońce promienne, najwięcej ciepła szerzyć na tej biednej ziemi. Macierzyńskość jest precudnem miłosnem uczuciem dla wszystkiego, co słabe, chylące się, zziębnięte, małeńkie, bezbronne. Mężczyzna może mieć także to szlachetne uczucie obrońcy dla słabszego. Nazywa się ono wtenczas rycerskością. U nas kobiet nazywa się ono macierzyńskością. Chucha ona na to, co zziębło, prostuje i podpira, co słabe, tuli, co bezbronne. To niezmierny zaszczyt i niezmierna łaska nosić godnie miano matki.

Ogarniajmy tkliwą serdecznością wszystko, co wchodzi w krąg naszego ukochania macierzyńskiego. Obejmijmy ciepłem płomieniem wszystkie dzieci, i nasze — i cudze — i szczęśliwe — i te biedne, cuchnące, brudne, rzucone na pastwę ulicy i jej brudów moralnych. Miejmy radość czy litość, ale zawsze serce dla wszystkich dzieci. Nikt nie odczuwa tak, jak dziecko boleśnie chłodu w zetknięciu się z nieżyczliwością lub chociażby obojętnością. Bo nikt nie ma tak nieodpornego i wrażliwego, jak dziecko, serca. Ich dusza nie obrosła jeszcze tą skorupą, którą my doróśli otoczyliśmy naszą wśród mrozów i wichrów życia.

Bądźmy — naprawdę — dla wszystkich matkami!

Oto w parku dziecko piękne, rumiane, kwitnące. Patrząc, porównując, na swoje. Nie takie ono ładne i silne jak tamto. Ale kocham gorąco, to moje dziecko. Ale i tamto kocham, bo jego jasne, pełne blasku oczy takie niewinne. Biegnie ku nam i patrzy swoim promiennym wzrokiem na nas. I ja oddaję mu to najserdeczniejszym uśmiechem. Schyla się po piłkę mojego piesszyczka. Oto masz, kochane maleństwo, pobawimy się może razem? Zepsułeś? Och to nieumyślnie. Nie płacz, mój maleńki, obcy chłopczyk nieumyślnie zepsuł twą zabawkę. Nie gniewajmy się na niego, bo będzie smutny...

Córka sąsiadki uczy się tak doskonale, o wiele lepiej niż moja. To wielka radość dla jej rodziców. Daj im Boże dużo tej radości, dziewczynce dużo szczęścia w życiu, a mnie nie daj splamić się zazdrością...

Albo oto widziałam wyraźnie na placu zabaw, jak szkolny chłopczyk ukradł coś z teki kolegi. Widziałam wyraźnie ostrożny, na wszystkie strony bojaźliwie rzucony wzrok małego złodzieja. Smutek ogarnia mnie. I on ma matkę — jakież to dla matki wstyd. Nie — nie przejdę obojętnie lub ze wstrętem, spróbuję naprawić, pomówię z nim — jakoby to było moje dziecko!

Tak, jakoby to było moje dziecko. To powinno być nasze hasło, gdy obcujemy z dziećmi cudzemi...

Zdajmy sobie przecież sprawę z tego, jakie szerokie kręgi zatacza każda zła lub dobra sprawa. I tak to nasze serdeczne od-

noszenie się do obcych dzieci wlewa naszą miłość w ich serca, a w sercach ich matek oddźwięczy nam wdzięcznością i również miłością, i będzie podwójna i potrójna miłość — a chyba nie jest za wiele miłości w świecie, i chyba jest wielką zasługą ogrzać trochę miłością ten zimny świat?

Niechaj więc każda z nas serdecznie dzieli z cudzem dzieckiem i radość i ból, niech nie przechodzi obojętnie tam, gdzie mogłaby ulżyć, uspokoić, ulepszyć.

To, że potrafiłyśmy rozszerzyć swą miłość macierzyńską poza własne dzieci na inne, samym naszym dzieciom wróci się jako dobrodziejstwo w dwójnasób. Któryż to kolega mały i koleżanka naszych dzieci nie byłiby wrażliwi na dobroć u tej obcej mamusi. Garnąć będą się do nas i do naszych dzieci w wielkiej przyjaźni, dzieci nasze zdobędą małych przyjaciół i wśród nich pod naszą pieczę uczyć się będą w „szkole miłości“ dobroci, delikatności, uczynności — słowem zdrowego, życzliwego współżycia z ludźmi.

Pewnie, że nie powinnyśmy być obojętne na to, jakie dzieci garną się do naszych. Wiemy przecież dobrze o tem, jaki zły wpływ mogą mieć złe wychowane dzieci na nasze: mali złodzieje lub kłamczuchy czy leniuchy. Ale i tych, którym rodzice nie chcieli lub nie mogli dać opieki moralnej, którym wyrastają na małych uliczników, powinnyśmy ogarnąć naszym uczuciem macierzyńskim. Z bólem czujemy, że ta ich złość, te ich grzechy — to jest ich słabość, ich kalectwo, ich choroba. I znowu budzi się w naszym sercu wielka miłosna litość dla tych biednych małych istot. Nie można dla nich czuć pogardy, — lecz tylko litość, i także naszych własnych dobrze wychowanych dzieci trzeba strzec przed taką pogardą i uczyć ich wyrozumiałości dla niedobrych dzieci.

Tak. Dzieci nie rodzą się złe, ale bardzo słabe i bezbronne — cieleśnie i duchowo. Od nas dorosłych dopiero uczą się złości, pod naszym wpływem tak często tracą wiarę w dobroć. Bądźmyż tak dobre, tkliwe dla wszystkich, że ogrzeją się przy nas te wątłe roślinki. Miejmy przed oczyma obraz Chrystusa Pana, który miłością garnął do siebie tyle, tyle dzieci... Niechaj dziateczki przyjdą do mnie... A serce Matki Najświętszej, którego płomień tak daleko sięgały, tak gorąco płonęły. —

Nas wszystkich ogarniają przecież one płomień — i dla wszystkich poświęciła Ona, co miała najdroższego...

A my matki, którym Ona przyświeca jako niedościgniona gwiazda przewodnia, starajmy się więc o dobre i wielkie serce. Wyhodujmy w sobie prawdziwe macierzyństwo!

Nowa enuncjacja Stolicy św. w sprawie katolickich organizacyi robotniczych.

Jeszcze nie przebrzmiało echo sławnego listu Ojca św. wzgl. Św. Kongregacji Soboru do biskupa w Lille w sprawie zawodowych związków robotniczych, a już zaprzątnęła uwagę katolickich kół społecznych druga enuncjacja Stolicy św. odnośnie do katolickich organizacyi robotniczych, t. j. list Kardynała Sekretarza Stanu z dnia 9 listopada r. u. do ks. prał. Walterbacha w Monachjum w sprawie katolickich stowarzyszeń robotniczych. List ten jest odpowiedzią na adres hołdowniczy, złożony Ojcu św. z okazji Jego złotego jubileuszu kapłańskiego przez zarząd Zjednoczenia Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych w Niemczech — jest to organizacja o charakterze kulturalno-oświatowym, jakiej odpowiednikami są u nas Katolickie Towarzystwa Robotników Polskich wzgl. Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Znaczenie enuncjacji tej polega na podkreśleniu wielkiej roli, jaką odgrywają w obecnych czasach tego rodzaju organizacje, na uwydatnieniu ich funkcji w łonie Akcji Katolickiej, a szczególnie na bezwzględnym potępieniu prób pogodzenia socjalizmu z katolicyzmem.

Rozpoczyna się zaś list ten — z przytoczeniem odpowiednich ustępów encykliki Piusa X „Singulari quadam“ z r. 1928 — pochwałą stowarzyszeń robotniczych, które w duchu zasad encykliki „*Re-rum Novarum*“ z stałą pomocą i jednomyślną współpracą duchowieństwa starają się podnieść robotnika pod względem fizycznym, gospodarczym i społecznym, a szczególnie zabiegają o jego udoskonalenie pod względem religijnym i moralnym i w ten sposób przyczyniają się do odnowienia społeczeństwa. „Obecnie zaś — czytamy tam dalej — potrzebuje współczesne społeczeństwo takiego głębokiego odnowienia więcej niż kiedykolwiek, to społeczeństwo, które zapominając o Chrystusie i odrzucając prawa sprawiedliwości i miłości ewangelicznej, sprawiło, że tyłu wyyskuje wyłącznie dla własnej korzyści i z szkoda drugim obecny ustrój gospodarczy i przez to nadaje kwestji społecznej wygląd i rozwiązanie, których nie można nazwać chrześcijańskiem. Szczególnie potrzebują go one rzesze niezadowolonych robotników, co uwiedzione przez złowrogą propagandę materializmu i ulegając wpływowi szeregu rewolucyj, mogą być uwolnione od błędów,

które ich sprowadzają na bezdroża, i dojść również do pożądanego pokoju z swymi pracodawcami tylko za pośrednictwem społecznych zasad Kościoła, dobrze zrozumianych i rozpowszechnianych szeroko także przez świeckich, owianych prawdziwie apostołskim duchem Akcji Katolickiej.

Ponieważ w rzeczywistości Akcja Katolicka jest udziałem świeckich w apostołstwie hierarchicznym i stara się zachować, rozszerzyć i urzeczywistnić zasady katolickie w wszystkich dziedzinach, niema nikogo, któryby nie widział, jak potężną tamę stanowią oparte o nią stowarzyszenia przeciw rozszerzeniu socjalizmu. Bardzo słusznie zwalczacie na podstawie odwiecznych zasad, któremi owiana jest nauka społeczna Kościoła, nowe sofizmaty tych, którzy fałszywie rozumiejąc naukę Ewangelji o życiu doczesnem i dobrach tego świata, mniemają, że mogą, a nawet że muszą być równocześnie dobrymi katolikami i socjalistami lub sympatyzować z nimi.

Broniąc robotników od nauk fałszywych, pokazujecie, żeście dobrze zrozumieli uroczyste wezwanie, które Ojciec św. na konsystorzu z 18 grudnia 1929 wystosował do wszystkich, by ze wszystkich sił starali się oddalić bardzo poważne niebezpieczeństwa i nieuniknione szkody socjalizmu i komunizmu. Nie sami, ale opierając się na wskazówkach tegoż Ojca św. — obrona ta będzie tem skuteczniejsza i lepsza, jeżeli naprawia się zarówno warunki fizyczne i gospodarcze, jak niemniej religijne i moralne robotników i niższych warstw wogóle — prowadzicie dzieło chwalebne odbudowy społecznej... Ojciec św. raduje się, widząc w waszym liście zobrazowane te korzyści, które katolickie stowarzyszenia przynoszą, bądź to popierając odpowiednie zarządzenia i prawa ochronne państwa, bądź to popierając współpracę organizacyj robotniczych, bądź starając się zapomocą ujęcia w konieczne granice spożycia i przezornego powiększania oszczędności o zdrowe mieszkanie, które są konieczne dla szczęśliwego i uczciwego pożycia małżeńskiego i rodzinnego, co wszystko przyczynia się do obrony interesów robotnika i wzrostu jego pomyślności, zwłaszcza wobec przewagi olbrzymiego przemysłu współczesnego. A co jeszcze większe ma znaczenie, sprawiliście, że te korzyści są dziełami sprawiedliwości i miłości społecznej, a nie wynikiem walki klasowej, wynikającej z nienawiści jednych ku drugim albo z złudnej pożądlivosti dobrobytu ziemskiego. Co więcej, korzyści te obracacie na środek do udoskonalenia kulturalnego, moralnego i religijnego członków, osiągając tak prawdziwe podniesienie narodu, które polega nietylko na większym dobrobycie gospodarczym, ale także na uwolnieniu go od nieszczęsnej tyranii błędu i grzechu oraz na zapewnieniu mu bezcennych dobrodziejstw cudnego światła Ewangelji.

Ojciec św. żywi tę pewność, że niemniej niż w przeszłości także w przyszłości przykładać się będziecie do przeprowadzenia lepszego ustroju gospodarczego i społecznego, przyczyniając się

przez to do większej pomyślności tegoż robotnika i utrwalając równocześnie zgodę między nim a pracodawcą a przez to popierając pokojową i serdeczną współpracę między różnemi czynnikami samej produkcji gospodarczej...”

Rozwój chrześcijańskich związków zawodowych w Austrii.

Ciężkie walki staczać musi chrześcijański ruch społeczny w Austrii. Socjalizm bowiem wzrósł tam po wojnie ponad wszelką miarę, opanowując olbrzymie rzesze ludności przeważnie miejskiej, a szczególnie proletariatu robotniczego. Poczynił on nader dotkliwe i bolesne straty w stanie posiadania katolicyzmu. Zmusiło to koła katolickie, które dawniej nieco niedbałością grzeszyły w dziedzinie społecznej, do wytężonej walki obronnej z nader groźnym niebezpieczeństwem socjalistycznym i zwrócenia szczególnej uwagi na rozbudowę własnych organizacji społecznych, a przedewszystkiem organizacji robotniczych. Początkowo szło trudno, bardzo trudno, bo socjalizm zdołał się weźreć głęboko w serca i mózgi robotnicze, a przytem terror z jego strony uniemożliwiał często jakąkolwiek akcję z strony katolickiej. Wytrwała i usilna praca wydała jednak swe owoce. Obecnie chrześcijańskie organizacje społeczne, a także robotnicze nie są już tym kopcuszkim z przed dziesięciu lat, wyśmiewanym i lekceważonym przez zwolenników czerwonego sztandaru. Przybierają one stale na sile liczebnej i na znaczeniu, tak że konkurencja ich daje się już poważnie we znaki socjalistycznym zrzeszeniom. Chrześcijańskie związki zawodowe, które liczyły w roku 1929 tylko 30.725 członków, miały ich w następnym roku 64.478, w 1924 roku 80.000, a w końcu 1928 r. 100.087. Przypuszczać należy, że pod koniec roku ubiegłego wzrosła ta cyfra do około 150.000. Wzrost ten liczby członków jest tem więcej pocieszający, że oznacza tłumne przystępowanie do chrześcijańskich związków zawodowych szczególnie mężczyzn. Przesunął się bowiem znacznie procentowy udział mężczyzn i kobiet w nich na korzyść pierwszych. Gdy w r. 1919 kobiety stanowiły niemal połowę członków chrześcijańskich związków zawodowych, to pod koniec 1928 r. było ich tam tylko 33%.

Ten rozwój chrześcijańskich związków zawodowych w Austrii jest o tyle jeszcze znamienity, że przechodziły one w ostatnim czasie pewne przesilenie z tego powodu, że w niektórych okolicach kraju t. zw. Heimwehr poczęła z moralną i materjalną pomocą przedsiębiorców zakładać konkurencyjną organizację t. zw. niezależnych związków.

Rozwój dodatków rodzinnych w Francji.

Właściwością społecznej akcji w Francji to instytucja t. zw. „caisses de compensations“, kas międzyfabrycznych, wypłacających pracownikom przedsiębiorstw, należących do odnośnej kasy,

dodatki rodzinne. Kasy te rozwijają się bardzo pomyślnie. W maju 1929 r. istniało ich na terenie Francji 224, grupujących około siebie 23.000 przedsiębiorstw z 1.740.000 pracobiorcami. Wypłaciły one zaś w roku 1928 290.000.000 fr. zasiłków rodzinnych. Zasiłki te wypłaca się według następującej skali: za 1 dziecko 28 fr. mies., za 2 dzieci 67 fr., za 3 dzieci 116 fr., za 4 dzieci 182 fr., za 5 dzieci 255 fr., za 6 dzieci 328 fr. Jest tu więc zastosowana stawka progresywna o bardzo wysokiej progresji. Znaczenie tych kas uwydatnia się na tle statystyki urodzin. Według przeprowadzonych obliczeń, obejmujących 300 do 400.000 pracowników, korzystających z kas, wynosiła liczba urodzin w latach 1926, 1927 i 1928 na 100 osób 4,07, 4,54 i 7,49, gdy dla ogółu kraju brzmią te cyfry tylko 1,90, 1,88 i 1,82 (co do Polski podaje urzędowa statystyka w 1927 r. cyfry 3,16). Zmniejszyła się też śmiertelność dzieci w rodzinach, objętych opieką „kas wyrównawczych“. W rodzinach tych wynosiła śmiertelność dzieci 7,14%, gdy w kraju całym 9,10%.

DZIAŁ RECENZYJNY.

Dr. T. Tóth: Religion des jungen Menschen. Nakł. Herdera w Fryburgu. 1929. Str. 172.

Religijne wychowanie i utwierdzenie dorastającej młodzieży — to szczególnie trudny problem moralny i pedagogiczny. Problemowi temu jest poświęcona powyższa książka. Nie zawiera ona jednak — jakby można sądzić z tytułu — rozważań teoretycznych nad psychologią religijną młodzieży; autor zwraca się raczej do młodzieży wprost, podając jej myśli praktyczne, argumenty, pobudki, przykłady, któreby mogły religijność inteligentnego młodzieńca umocnić i ożywić, usunąć różne uprzedzenia i trudności, zapalić do czynu i życia religijnego.

W pierwszej części mówi autor o zagadnieniach wiary, a więc o Bogu, o korzyściach religii, o przekleństwie niewiary, o świecie bez Boga, o wierze dziecka, młodzieńca i męża dorosłego, o wątpliwościach, o moralności bez Boga, o prawdziwej świętości, o religijności męskiej i t. d. W drugiej części porusza autor tematy więcej praktyczne: o celu życia i wieczności, o wartości duszy i czasu, o umartwieniu, modlitwie, spowiedzi i komunji św., o prawdziwej wolności i t. d.

Autor umie przemawiać do młodzieży językiem właściwym; na każdym kroku spotykamy jakiś obraz lub zajmujący przykład; styl żywy, mocny, zdolny porwać młode serca, unikający pilnie rozwlekłości i abstrakcji; jednym słowem — książka jest pięknym przykładem na to, jak dla młodzieży należy pisać, i jak do niej przemawiać, by ją przekonać i porwać. To też — sądzę — książka powyższa może wiele dobrego zdziałać w kołach dorastającej, inteligentnej młodzieży, a także kierownikom jej wielkie odda przysługi. Zb.

Bibliografja Oświaty Pozaszkolnej (1900—1928). Pod redakcją J. Muszkowskiego i H. Radlińskiej w opracowaniu J. Z. Skarzyńskiej. Warszawa 1929. Nakład Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Bibliografja Pracy Społecznej 1900—1928. Opracowała R. Rudzińska pod redakcją J. Muszkowskiego i H. Radlińskiej. Warszawa 1929.

W podanych w nagłówku bibliografjach przybyły Polskiemu piśmiennictwu publikacje, których mogą nam zazdrościć obce społeczeństwa. Podobnych bowiem zestawień, obejmujących całokształt literatury, odnoszącej się do oświaty pozaszkolnej i pracy społecznej, nie posiadają one jeszcze. I choćby już dlatego zdobyło sobie Studium Pracy Społeczno-Oświatowej Wolnej Wszechnicy Polskiej wzgl. jego Seminarjum Bibliograficzne niepomierne zasługi. Należyście jednak mogą ocenić oba te dzieła dopiero ci, co sami stoją w wirze pracy oświatowej i społecznej i nią kierują. Zyskali oni w nich niejako najpotrzebniejsze podręczniki do swej akcji, zwolnieni są już teraz z trudu mozolnego wyszukiwania i gromadzenia literatury pomocniczej.

A był to mozół wielki i praca uciążliwa zestawiać te wszystkie publikacje polskie, jakie w ciągu 29 lat ukazały się odnośnie do pracy oświatowej i społecznej. Bo zebrano wszystkie druki, odnoszące się do tych dzie-

dzin, nietylko więc właściwe książki, ale i ustawy, statuty, regulaminy, sprawozdania, czasopisma. By tego dokonać, trzeba było zdobyć się na nadzwyczajny wysiłek pilności. Musieli zaś autorzy jeszcze pokonać znaczne trudności, związane z odpowiednim usystematyzowaniem zebranego materiału bibliograficznego, gdyż gotowych wzorów podobnej bibliografii nie mieli, materiał zaś był różnorodny, a granice między poszczególnymi jego grupami nieraz bardzo płynne.

Obie bibliografie są według tego samego systemu ułożone. Ta tylko jest między nimi różnica, że Bibliografia Oświaty Pozaszkolnej uwzględnia także artykuły, jakie się w czasopismach ukazały, gdy Bibliografia Pracy Społecznej materiał ten pomija. Oparte zaś są one obie na układzie dziesiętnym. Obie też mają wstęp pióra p. H. Radlińskiej, która z rzadką znajomością przedmiotu poddaje krytycznej ocenie literaturę obu dziedzin i w postulatach swych wykreśla niejako program prac w tych działach piśmiennictwa.

W tego rodzaju recenzjach już podanie tytułów głównych rozdziałów daje dokładny wgląd w treść omawianych publikacji. Bibliografia Oświaty Pozaszkolnej zestawia więc literaturę, odnoszącą się do zagadnień oświaty pozaszkolnej w ogólności, jak to środowisk pracy oświatowej, ustawodawstwa oświaty pozaszkolnej, czasopism i towarzystw oświatowych, organizacji badań i kształcenia oświatowców, dziejów pracy oświatowej, form jej t. j. bibliotek, wycieczek, domów ludowych i ognisk oświatowych, samokształcenia i nauczania dorosłych, odczytów, uniwersytetów powszechnych, kursów i szkół dla dorosłych, oświaty ogólnej w stosunku do zawodowej a w końcu do rozrywek kulturalnych i kształcenia estetycznego.

Bibliografia zaś pracy społecznej uwzględnia sprawy etyki obywatelskiej, pomocy udzielanej rodzinie, walki z nierządem i alkoholizmem, eugeniki, opieki nad emigracją, ochrony pracy, warunków życia i potrzeb pracowników, polityki mieszkaniowej, opieki społecznej i ubezpieczeń. W obu dziełach stwierdziliśmy wprawdzie opuszczenie szeregu publikacji, lecz nie spodziewaliśmy się wcale, by te zbiory były kompletne, uważając to za rzecz w pierwszym wydaniu niemal za wykluczoną; niewątpliwie następne wydania — życzymy, by stały się one jak najrychlej konieczne — usuną główne braki pod tym względem.

Wielką radość sprawiły nam te nowe bibliografie.

K.